



# pośłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POŚLANIE

On jest motorem  
napędowym  
wywiad z "Wyrwanymi z niewoli"

Każdy z nas ma  
swoją Galileę  
ks. Artur Szymczyk

Modlitwa w rodzinie  
ma wielką moc  
wywiad z ks. Piotrem Glasem

PRAWDZIWI CZCICIELE BĘDĄ  
ODDAWAĆ CZEŚĆ OJCU  
W DUCHU I PRAWDZIE

(J 4,23)

## W NUMERZE:

- 1** ON JEST MOTOREM NAPĘDOWYM  
wywiad z „Wyrwanymi z niewoli”
- 4** STRUMIENIE WODY ŻYWEJ  
Dagmara Krzyżanowska
- 6** \*\*\* (DUSZA ZAPALA SIĘ OD DUSZY)  
Dagmara Krzyżanowska
- 7** CZY TO PODOBNA NIE KOCHAĆ CIEBIE?  
Renata Czerwińska
- 12** DUCHOWY POLIGON, CZYLI RZECZ O  
REKOLEKCJACH IGNACJAŃSKICH  
Katarzyna Ciesielska
- 13** BÓG DOTYKAŁ MEGO SERCA  
MIMO PRZESZKÓD  
świadectwo
- 15** DLA BOGA NIE MA ZMARNOWANYCH  
SZANS  
świadectwo
- 16** PAN JEZUS ZAPROSIL MNIE DO MIŁOŚCI  
świadectwo
- 20** MOC UWIELBIENIA  
Katarzyna Ciesielska
- 22** KAŻDY Z NAS MA SWOJĄ GALILEĘ  
ks. Artur Szymczyk
- 24** PAN DAŁ MI ZADANIE, BY WIELBIĆ!  
świadectwo
- 24** Z LĘKU DO WOLNOŚCI  
świadectwo
- 26** Z MIŁOŚCI PRZEZNACZYŁ NAS  
DLA SIEBIE  
Agnieszka Kozłowska
- 30** MODLITWA W RODZINIE  
MA WIELKĄ MOC  
wywiad ks. Piotrem Glasem

*Prawdziwi czciciele będą oddawać  
cześć Ojcu w Duchu i prawdzie (J 4,23)*

Dlaczego tak wielu ochrzczonych nie czci Boga? Spełniają swoje „powinności” wobec Niego, uczestnicząc w nakazanych mszach, spowiadając się corocznie i przyjmując po kolędzie księdza. Czy takich właśnie czcicieli chce mieć Bóg?

Chętnie prosimy Boga o wiele spraw. W sytuacjach kryzysu jesteśmy zdolni powierzać Mu siebie i problemy, które nas przerastają. Dlaczego więc uwielbienie i dziękczynienie nie jest na naszych ustach? Kiedy bowiem On interweniuje, wówczas nie rozpoznajemy tego jako odpowiedzi na nasze wołanie, a rozwiązanie trudności przypisujemy sobie lub jakiemuś zbiegowi okoliczności. Czasem działanie Pana traktujemy jako coś oczywistego, coś, co się nam należy. Bóg staje się tylko „maszynką” od rozwiązywania trudności i gwarantem zadowolenia z doczesnego życia.

Czym sobie zasłużyliśmy na Bożą miłość? Jesteśmy słabi, w życiu dokonujemy złych wyborów, nie kierujemy się miłością bliźniego, pielęgnujemy własne sprawy, mamy serca pyszne i leniwe... Bóg się nami nie zraża. Umiłował nas, zanim jeszcze powstaliśmy w łonach naszych matek. Zapraśnił nas na tym świecie i chce, byśmy byli z Nim w wieczności. I dopóki trwa nasza pielgrzymka tutaj, nie zrezygnuje z nas, będzie szukać i dawać kolejne szanse. Żaden człowiek tak nie kocha i nie wybacza jak On – źródło wszelkiego dobra.

Kiedy głęboko doświadczymy prawdy, jak bardzo zostaliśmy umiłowani, ile nam odpuszczono i ile szans otrzymaliśmy, nie możemy nie odpowiedzieć na to inaczej, jak tylko wdzięcznością z głębi serca. Nasza relacja wobec Pana zmieni się i zamiast tylko prosić, nauczymy się uwielbiać, dziękować i świadczyć całym swoim życiem o Bogu, aby i inni mogli Go poznać takim, jaki jest naprawdę.

W imieniu redakcji  
Agnieszka Kozłowska



 **posłanie**

Nr 5/87/2015

Pismo ewangelizacyjne  
Wspólnoty Odnowy w Duchu  
Świętym POSŁANIE  
działającej przy kościele  
Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Toruniu

WYDAWCA:  
Katolickie Stowarzyszenie  
Ewangelizacyjne „Posłanie”

PREZES STOWARZYSZENIA:  
Ewa Leszczelowska

ASYSTENT KOŚCIELNY:  
ks. prałat mgr Józef Nowakowski

REDAKTOR NACZELNY:  
Dagmara Krzyżanowska

REDAKCJA PISMA:  
Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

WSPÓŁPRACA:  
Ewa Leszczelowska, Katarzyna Ciesielska,

OPRACOWANIE GRAFICZNE I  
ŁAMANIE KOMPUTEROWE:  
Marta Kalniuk

OKŁADKI:  
Marta Kalniuk

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:  
Tomasz Książczak

KONTAKT:  
wspolnota@poslanie.pl

ADRES NASZEJ STRONY:  
www.poslanie.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: Drukarnia Loretańska,  
Warszawa - Rembertów



Z Piotrem i Jackiem  
z grupy „Wyrwani z niewoli”  
rozmawia Marta Kalniuk

# On jest motorem napędowym

Jesteśmy na Diecezjalnych Dniach Młodzieży w Hartowcu, z nami „Wyrwani z niewoli” – Piotr i Jacek. Na samym początku chciałabym zapytać, jak to się stało, że zajęliście się ewangelizacją?

**Piotr:** Po ludzku nie wiemy, jak to się zaczęło. Żyliśmy swoim życiem, a nagle doświadczaliśmy Boga – i ewangelizujemy. To duże zaskoczenie. Jednak, analizując wszystko na chłodno, zauważamy, że był w tym mocny palec Boga, który dotknął nas na początku w spowiedzi świętej. Wyrwał nas z niewoli, bo jesteśmy osobami, które doświadczyły uzależnienia. Naturalnym efektem doświadczenia Boga powinno być to, że człowiek chce się Nim dzielić – zaczęliśmy więc to robić. Na początku każdy po swojemu, a gdy się poznaliśmy na rekolekcjach prowadzonych przez o.

Jamesa Manjackala (rzuciliśmy się sobie w oczy, bo obaj byliśmy łysi), zagadaliśmy do siebie. Jacek powiedział, że jest nawrócony – odparłem, że ja też. Od tamtej pory przeżywamy naszą wspólną przygodę ewangelizacyjną. Powstały różne projekty, Jacek podjął się nagrywania muzyki – rapu chrześcijańskiego z Judoką, zaczęły się dzieć niesamowite rzeczy. Od dwóch lat nasz zespół nazywa się „Wyrwani z niewoli”.

**Jacek:** W Piśmie Świętym działanie Ducha Świętego jest symbolizowane przez wodę – czy to wylewającą się spod świątyni, czy – jak sam Jezus wskazuje – jako strumienie wody żywej. Myślę, że to jest klucz do zrozumienia, dlaczego zaczynamy ewangelizować. Głoszenie Jezusa Zmartwychwstałego

w świecie wypływa z Serca Boga. To Jego zamysł dla ludzkości, żeby iść i ogłaszać Jego miłosierdzie, że On jest miłością, dobrym Ojcem, kochającym, czekającym Bogiem. Myślę, że u nas też się stąd wzięło. On czeka na odpowiedź każdego człowieka. Każdy ma wolną wolę, swoje decyzje. Czy w swojej bezradności, nie mając pomysłu na życie, zwróci się do Boga, by On coś z tym zrobił? To indywidualna kwestia. Widzę, jak Kościół od tyłu wieków głosi Dobrą Nowinę i wierzę, że teraz, w tych trudnych czasach, będzie to robił jeszcze bardziej. Dla niektórych to, że głosimy, jest zgorzeniem. Nie pasujemy do wizji, że ksiądz wygłasza kazanie z ambony. Tymczasem stajemy w prosty sposób i mówimy, jak to przeżywamy, mamy do tego prawo. Ktoś może powiedzieć, że nie powinniśmy, bo nie jesteśmy po teologii. Nie potrzebuję jej, by mówić o moim doświadczeniu Boga. Apostołowie też mieli problem z ludźmi, którzy chodzili i uzdrawiali w Imię Jezusa Chrystusa. Chcieli zachować dla siebie pewne rzeczy i skarżyli się do Pana, jakim prawem oni to czynią. A On ich uspokajał: „Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami”. Znam młodych świeckich, którzy idą i głoszą z wielką mocą, jest to często potwierdzone znakami: nakładają ręce, modlą się w Imię Jezusa, a chorzy odzyskują zdrowie. Wśród osób, które robią to już od dawna z urzędu, może się rodzić pokusa zawłaszczenia, ale Bóg mówi do każdego i każdego posyła: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię”. To nie jest zarezerwowane tylko dla księży. Im więcej osób będzie to robić, tym więcej ludzi będzie miało doświadczenie mocy Imienia Jezus.

**Piotr:** Odnaleźliśmy w swoim życiu Źródło Wody. Kiedyś mówili nam, że tu jest woda, tam jest woda, pij z tego źródła, a będziesz napojony. Tak naprawdę piliśmy błoto, ścieki – a one nie mogły ugasić naszego pragnienia. Odnaleźliśmy to w Chrystusie. Teraz my, którzy zaczerpnęliśmy ze źródła, chcemy mówić ludziom: „Słuchajcie, tam jest Źródło prawdziwej wody, która sprawi, że twoje pragnienie będzie ugazzone, która uleczy twoje rany, to, w jaki sposób byłeś skrzywdzony, to, że szukasz teraz potwierdzenia swojej wartości w ludziach, to, że próbujesz naprawić swoje złamane serce w narkotykach, alkoholu, różnych substancjach – jedynie ta Prawdziwa Woda jest w stanie cię uzdrowić”. Jesteśmy takimi drogowskazami. Źródłem Wody są sakramenty Kościoła. Odkryliśmy to bardzo mocno.

Chciałam zapytać o waszą fundację. Czy zajmujecie się tylko ewangelizacją? Jak wygląda wasze życie?

**Piotr:** W roku szkolnym prowadzimy profilaktykę w szkołach. Mamy autorski program profilaktyczny. Jeździmy także do różnych ośrodków, jesteśmy otwarci na wejścia do domów dziecka, poprawczaków, więzień.



foto. Tomasz Książczak

To jest nasze główne zadanie. W wakacje wchodzimy z koncertami, z muzyką Jacka – jego pseudonim to Zeta Igreka. To jest nasze główne działanie, czyli głoszenie Dobrej Nowiny w różnych formach – przystępnych dla młodzieży (muzyka hiphopowa).



foto. Tomasz Książczak

Nie robicie nic innego, tylko głosicie?

**Piotr:** Robimy... Czasami śpimy, jemy coś. Prowadzimy normalne życie. Myślimy o zawarciu

związków małżeńskich – mam narzeczoną, Jacek ma dziewczynę, może w przyszłości też narzeczoną. Odkrywamy w swoim życiu misję, pasję, mamy swoje talenty. Kiedyś nie zdałem z polskiego, a teraz napisałem książkę – przekraczamy swoje granice. Dzieją się niesamowite rzeczy.

**Jacek:** Ludzie są wprowadzeni w jakieś ramki i uważają, że to niemożliwe, że z tego żyjemy. Kiedy jesteśmy z naszym programem, koncertem, staramy się pozyskiwać od miasta środki, które są przeznaczone na profilaktykę, przeciwdziałanie narkomanii czy różnym patologicznym zachowaniom. Dzięki temu możemy później inwestować w dalsze projekty, muzykę czy wideoklipy. Wierzymy, że później będzie możliwość rozwinięcia fundacji. Na razie usiłujemy ogarnąć wszystkie papiery, a to nie na nasze głowy, więc szukamy ludzi, którym powierzymy pewne rzeczy.

**Piotr:** Nasze działania w szkołach chcemy coraz bardziej skutecznić. Studiuję zaocznie, jestem na psychologii i myślę, że dzięki temu będziemy jeszcze bardziej efektywnie pomagać ludziom.

Co jest motorem, który was pcha do tego, że wydajecie temu całe życie?

**Jacek:** Myślę, że motorem jest Duch Święty i doświadczenie napicia się ze Źródła Wody. Napijesz się raz, Bóg wypełnia serce, daje mocny zastrzyk, a kolejne lata trwania przy Bogu to doładowywanie się ciągle na nowo. Idę do spowiedzi dwa razy w miesiącu i ciągle Bóg mi przebacza, ciągle daje kolejny motywator, zastrzyk pozytywnej energii do tego, aby trwać, aby pracować nad sobą, zmieniać się. Walczę o to, by trwać, bo nie jest to łatwe. Można się nawrócić, zmienić swoje życie, ale przychodzi szara codzienność, zmaganie, problemy, troski, wyzwania. Ciągle trzeba stawiać temu czoła. Staramy się zwracać ku Bogu: „Panie, nie rozumiem wielu rzeczy, dużo spraw mnie przeraża, prowadź mnie i pomóż mi”. To On jest motorem napędowym. Im więcej Go zapraszamy, tym lepiej

funkcjonujemy. Im mniej, tym to gorzej wygląda, Bóg schodzi na dalszy plan. Prosimy o modlitwę, abyście wspierali nas, byśmy ciągle się do Niego przybliżali i żeby nas napełniał.

Poproszę jeszcze o końcowe przesłanie.

**Jacek:** Przesłanie jest jedno: Bóg jest dobry, Bóg jest miłosierny. Widziałem gdzieś koszulki z napisem: „Z gębą jak cmentarz świata nie zbawisz”. Do końca tego nie zrozumiałem, bo przecież ja nie jestem od tego, by zbawiać świat. Czasem mam taką gębę, a czasem nie. Wiem jednak, kto jest Zbawicielem i kto ten cały świat odkupił. Ogromną radość wewnętrzną daje mi to, że Jezus oddał za mnie życie, że mogę w Nim się odradzać, doświadczać tego, że On odpuszcza moje grzechy i oczekiwać z nadzieją nieba, tego, że jest tam przygotowane dla mnie mieszkanie. Czekajcie, wariaty, na to, że znajdziemy się wszyscy razem w domu Ojca!

**Piotr:** Żyćcie tą nadzieją, wzbudźcie w sobie nadzieję nieba, żeby to było waszym celem w życiu tutaj, na ziemi. To niby coś odległego, a już jutro możesz gryźć glebę.

I jeszcze jedno przesłanie: ty też jesteś powołany! Nie tylko „tyse banie, które głoszą zmartwychwstanie”. To także ty, który jesteś katolikiem, chrześcijaninem, jesteś posłany do tego, by nieść Chrystusa. Nie przejmuj się swoimi słabościami, bo moc się w nich doskonali. Odwagi, głowa do góry! Z Chrystusem! On będzie prostował nasze życie. Z Bogiem!

Hartowiec, 25 lipca 2015 r.



foto. Tomasz Książczak



Dagmara Krzyżanowska

## STRUMIENIE WODY ŻYWEJ

*Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny. Nadeszła [tam] kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: «Daj Mi pić!» Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupu żywności. Na to rzekła do Niego Samarytanka: «Jakżeż Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?» Żydzi bowiem z Samarytanami unikają się nawzajem. Jezus odpowiedział jej na to: «O, gdybyś знаła dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić” – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej». Powiedziała do Niego kobieta: «Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie, i jego bydło?» W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: «Každy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu». Rzekła do Niego kobieta: «Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać».*

(J 4,6-15)

Dialog Pana Jezusa z Samarytanką, podobnie jak z Nikodemem, odsłania nam tajemnicę życia w Duchu Świętym. Pierwszym warunkiem otwarcia się i przyjęcia tego największego daru jest pragnienie. Może ono być w różny sposób przez nas wyrażane: jako poszukiwanie prawdy, oczekiwanie diametralnej zmiany, dążenie do czegoś więcej. Czasami w ogóle nie nazywamy go, ale jest w nas gdzieś głęboko. I Bóg, który zna nasze serca, odpowiada na to nieme wołanie. *Głębia przyzywa głębię hukem Twych potoków* (Ps 42,8), jak wyraził to pięknie psalmista.

### Pragnąć wody żywej

Żyjemy w czasach, gdy na każdym kroku oferuje się nam zatrute źródła, z których mamy szybko ugasić dowolne pożądlivości, mylnie nazywane pragnieniami. Zwłaszcza młodzi ludzie, wchodzący w dorosłość są bombardowani różnorodnymi pokusami, które zagłuszają lub popychają w niewłaściwym kierunku to naturalne pragnienie prawdy, piękna i dobra, jakie jest w człowieku. Największy zaś kapitał przeciwnik naszego zbawienia zbija na tym najsilniejszym, jakim jest pragnienie miłości. W tym obszarze panuje największy zamęt i zwodzenie.

*Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był <dany>, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony (J 7,37-39). Duch Święty jest tą wodą żywą, największym darem Ojca, który – przyjęty przez człowieka – zmienia bieg jego dziejów, stając się w nim źródłem bijącym Bożą łaską i prowadzącym do życia wiecznego. Ten moment spotkania i przyjęcia możemy odnaleźć w życiorysach świętych, ale także w świadectwie współczesnych uczniów Jezusa, pochwyconych w sieć Jego miłosiernej miłości.*

### W służbie Ducha Świętego

Kiedy doświadczymy osobistego spotkania z Jezusem, Jego miłością i zostaniemy napełnieni mocą Ducha Świętego, nie możemy nie mówić o tym, co zostało nam dane. Nie pozostajemy też bezczynni. Strumienie wody żywej płyną przez nasze wnętrza i przelewają się na innych. W ten sposób działa On w Kościele od początku, gdy poprzez świadectwo dusza zapala się od duszy, zostaje pociągnięta przez rwący potok Bożej miłości. Dlatego tak liczne osoby i wspólnoty angażują się w różne dzieła ewangelizacji, aby dzielić z innymi radość nowego życia. Duch Święty działa w Kościele poprzez sakramenty, ale tak wielu nie pije z tego źródła zbawienia albo nie doświadcza Jego mocy. Dopiero człowiek zewangelizowany, czyli przyprowadzony do Jezusa, napełniony mocą Jego Ducha, zaczyna odnajdywać smak w życiu Kościoła – Jego sakramentach i modlitwach. Przechodzi od powierzchowności, rytualności do głębokiego przeżywania wiary.

### Prosić o dar Ducha Świętego

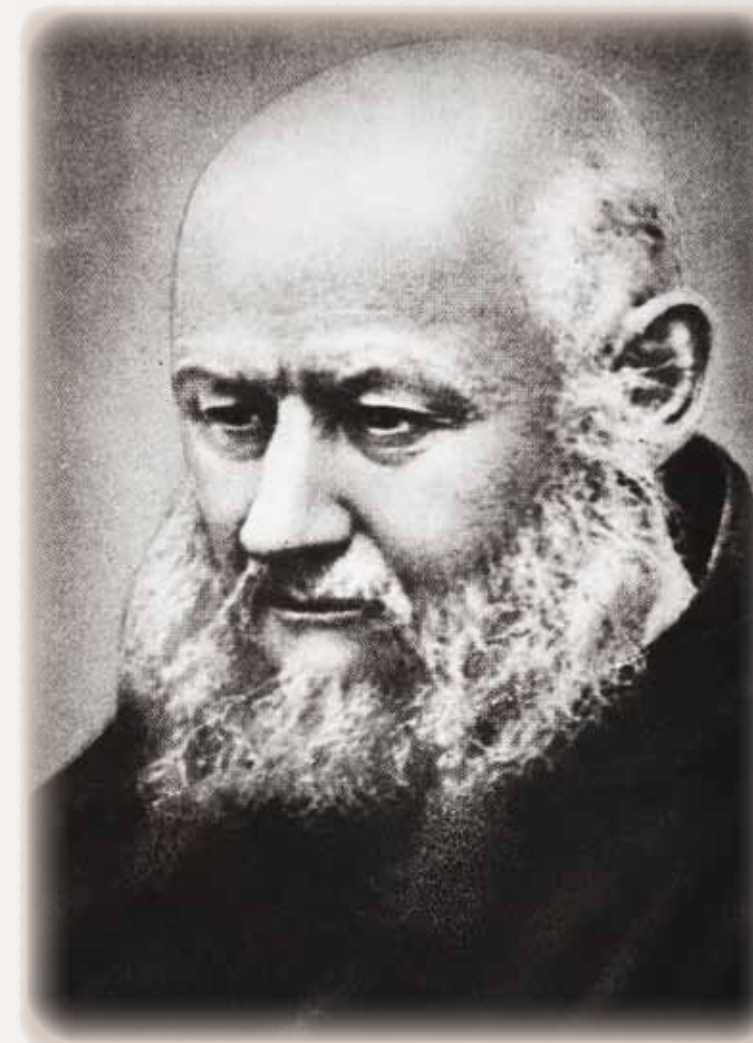
*Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,13). Skoro doświadczyliśmy wielkich łask od Boga, nie zapominajmy o innych. Upraszajmy dla nich dar Ducha Świętego. Zachęcajmy tych, którzy są w Kościele, ale nie przeżyli jeszcze osobistego spotkania z Nim, aby o to prosili. W czasach wielkich wyzwań i konfrontacji – z jednej strony, z postępującą ateizacją, z drugiej zaś, z nadciągającą islamizacją – potrzeba wielu świadków Jezusa Zmartwychwstałego. Przyjdź, Duchu Święty, ożywiaj wiarę Swego ludu, wzbudzaj pragnienia w ludzkich sercach, które doprowadzą do spotkania z Tobą!*

Dlatego tak ważne staje się przywracanie właściwego rozumienia pojęć, którym obecnie próbuje się nadawać nowe, fałszywe znaczenie. Słowa Jezusa skierowane do Samarytanki mogą być wstrząsem dla wielu współczesnych, jeśli ktoś im je przekaże: *O, gdybyś znała dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić” – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej*. Trudno prosić o coś, czego się nie zna, co wydaje się zbędne lub abstrakcyjne. Człowiek zwodzony, oddalony od Jezusa przez grzech czy obojętność, nie wejdzie z Nim w dialog, nie mając ku temu możliwości czy okazji. Potrzeba zatem osób, które pomogą w stwarzaniu warunków, w których będzie on możliwy do nawiązania.

### Duch Święty wodą żywą

W rozmowie z Nikodemem Jezus porównuje działanie Ducha Świętego do wiatru, tutaj natomiast, siedząc przy studni, mówi Samarytance o żywej wodzie. Rozwinięcie tego obrazu odnajdujemy w dalszej części *Ewangelii św. Jana: W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus stojąc zawołał donośnym głosem: «Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo:*

# Czy to podobna nie kochać Ciebie?



–...A Wacek wsadził głowę do pieca i nie mógł wyjąć!

Na opowieść żony o kolejnym wybryku najmłodszego z synów pan Stefan wybucha gromkim śmiechem. Ach, ten wszędobylski uparciuch, który zawsze musi sprawdzać, jak coś działa! – Co to, Oleńko, wyrośnie z tego urwipotcia!? Ani chybi – *albo starosta, albo kapucyn!*

## Jezus przyszedł do mnie

Dlaczego akurat kapucyn? Nie wiadomo. Dość, że dom państwa Koźmińskich był w Białej Podlaskiej – a potem we Włocławku, dokąd rodzina przeprowadziła się z powodów ekonomicznych – ostoją polskości i wiary w trudnych czasach zaborów. Małżonkowie, mimo dużej różnicy wieku, tworzyli dobry związek, pełen serdeczności i ciepła. W tej atmosferze wychowywało się sześcioro dzieci – dwóch synów pana Stefana z pierwszego małżeństwa oraz dwóch chłopców i dwie dziewczęta z małżeństwa z Aleksandrą z Kahlów. Domownikiem uwielbianym przez malców był też dziadek, zaczytany w pobożnych lekturach, snujący opowieści o świętych, a w piątki... wychodzący do ubogich, aby dzielić się z nimi jałmużną.

Na dziecięcą wiarę Wacława przychodzi jednak czas próby. Ojciec widzi w swoim zdolnym synu przyszłego architekta. Prymus plockiego gimnazjum trafia na studia do wielkiego miasta. Tam, pod wpływem kolegów i lektur, staje się, jak sam mówi, *apostolem ateuszostwa*. Atakuje i wyśmiewa wiarę i wierzących, Mękę Pańską, do kościoła chodzi *tylko dla obrazy Boskiej*, w piątek ostentacyjnie je kielbasę. *Jeśli się nawrócę, naplujcie*

*mi w oczy!* – drwi. W tym czasie umiera jego ojciec, a matka wylewa łzy nad martwym duchowo synem. Czy nie ma już dla niego nadziei?

Bóg ma Swoje tajemnicze drogi. Jako niespełna siedemnastolatek Wacław zostaje (fałszywie zresztą) oskarżony o udział w spisku i osadzony w Cytadeli. Dobrze wie, że stamtąd są tylko dwa wyjścia – albo na Sybir, albo na egzekucję. Początkowo buntuje się przeciw Bogu, oskarża Go o nieobecność, o to, że Go nie ratuje. Trudne warunki fizyczne i psychiczne, niedożywienie, przesłuchania, zapaść na zdrowiu – pogłębiają narastający kryzys. Mijają miesiące. Matka Wacława gorliwie trwa na modlitwie. Syn będzie jej za to wdzięczny do końca życia. Często potem wspomina wydarzenie z 15 sierpnia 1846 roku: *Jezus przyszedł do mnie w celi więziennej i łagodnie do wiary przyprowadził (...). Całą gorycz mojego [uwieżnienia] tak Pan Bóg odjął, że mi się w raj ono zmieniło, i tam pokochałem samotność i zacząłem życie duszy.*

\*\*\*

dusza zapala się od duszy  
co płonie niepojętą miłością  
pociągana tym samym żarem  
dochodzi do bram przepaści  
wytryskującej wiecznym Ogniem

serce zachwyca się zranionym Sercem  
co wszystko oddało  
przez posłuszeństwo Ojcu  
by podnieść z upadku  
zagubione swe dziecko

o dusze ozięble  
co kochacie marność  
kiedy zbudzicie się ze snu  
by życia szukać nieznanego kresu  
i zakosztować szczęścia

dusza zapala się od duszy  
by pobiec w sztafecie świętych  
co nie wstydzą się wielkich pragnień  
i przez wszystko co czynią  
chcą uwielbić Pana

Dagmara Krzyżanowska

## Wytrzymaj kurze!

Po jedenastu miesiącach Wacław zostaje oczyszczony z zarzutów i uwolniony z więzienia. Kieruje się do domu, aby podreperować nadwątlone zdrowie. Przystępuje do spowiedzi generalnej. Wraca jeszcze do Warszawy, aby dokończyć studia, ale prowadzi tam już zupełnie inne życie. Zdumieni koledzy tak opisują jego pokój: *W łóżku zamiast pościeli prosta deska, a w głowie wieki kamień; w rogu zaś łóżka przy ścianie dzbanek ze stęchlą wodą i spleśniały kawał chleba.*

Poznaje ojców kapucynów, w tym o. Prokopa Leszczyńskiego, który zostaje jego kierownikiem duchowym. Kończąc studia, wie już, że chce wstąpić do zakonu. Tymczasem matka, na wieść o tym, dostaje zapaści nerwowej. Jest wdową, wiele miesięcy drżała o życie najmłodszego syna, słysząc na przemian pogłoski to o jego rychłej wywózce, to o pomieszaniu zmysłów (chorując w więzieniu na tyfus, Wacław cierpiał na wysoką gorączkę – stąd jego bolesne okrzyki, które pani Aleksandra słyszała, stojąc pod oknami Cytadeli) – to za dużo dla niej. Syn przez 36 godzin klęczy przy jej łóżku, modląc się o jej uzdrowienie i zgodę. Wreszcie słyszy upragnione „tak”. Później jeszcze, kiedy będzie już w nowicjacie, matka wyśle mu w liście szczególnie błogosławieństwo: *Kiedyś sobie już ten stan stanowczo obrał – żebyś się kierował na prawdziwego księdza, bo tym samym mógłbyś stać się użytecznym ludzkości i powiększyć chwałę Pana Boga.*

Wyjeżdża więc do Warszawy, do kapucynów i prosi o przyjęcie jako brata zakonnego (nie chce być kapłanem, uważając, że to zbyt duża godność). Widząc eleganckiego młodzieńca, o. Beniamin Szymański (późniejszy biskup podlaski) jest trochę zaskoczony. „Na pewno chcesz być bratem?”. „Tak!”. „Hm... to wytrzymaj, proszę, kurze... o, najlepiej tym!” – ojciec



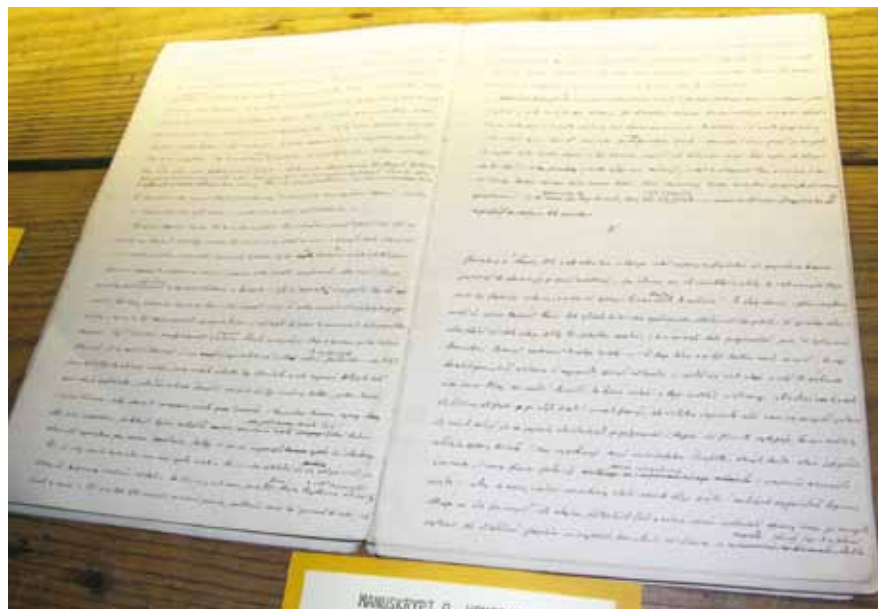
Pióro bł. o. Honorata

fol. Dagmara Krzyżanowska

wskazuje na elegancką chustę, zawiązaną na szyi gościa. Wacław bez namysłu spełnia zadanie.

## Wszelkich sił dokładać w pracy na chwałę Bożą

Zgodnie z wolą przełożonych podejmuje jednak studia teologiczne, aby w 1852 roku zostać wyświęconym na kapłana. Przyjmuje imię Honorat. *Jakże jestem szczęśliwy, gdy mogę składać Ofiarę Ciała i Krwi Syna Twego. Nie zamienilibym tego szczęścia na żadne światła tego i przyszłego wielkości, bogactwa i rozkosze.* Z Lubartowa zostaje wysłany ponownie do stolicy – tam też przeprowadza się matka wraz z siostrą. Młody zakonnik rzuca się w wir pracy, jak opowiadano: *Był niezmordowany. Dzień cały spowiadał, mówił kazania i miewał konferencje na spotkaniach, które cała Warszawa znalazła pod imieniem róż (według ojca Honorata małe wspólnoty – połączone modlitwą różańcową – to świetny sposób na przebudzenie*



Rękopis bł. o. Honorata

fol. Dagmara Krzyżanowska

społeczeństwa, zatamizowanego na skutek carskich represji). Już wkrótce wśród osób odmawiających różaniec i odwiedzających chorych czy wspomagających ubogich rodzą się pierwsze powołania. W tym czasie ojciec Honorat zakłada dwa zgromadzenia – czynne (felicjanki) i kontemplacyjne (klaryski kapucynki). W 1860 roku, kiedy Warszawa wrze i dochodzi do starć z carską policją, przychodzi nawet do Cytadeli, aby wspierać uwięzionych i przygotowywać ich na śmierć. W tym trudnym czasie zostaje przełożonym klasztoru.

Co jest tajemnicą jego apostolskiego powodzenia? *Od czasu wstąpienia do zakonu zawsze na myśli to miałem, żeby można ludziom dać poznać miłość Bożą; zdawało mi się, że to byłoby najskuteczniejszym lekarstwem na te choroby wieku.* Mówi więc o tym, czego sam doświadczył, tę relację też pielęgnuje – podstawą jego życia jest modlitwa, nie aktywizm. Śpi od 19 do północy, a następnie modli się w nocy. *Z Tobą jednym ja mogę mówić o tym wszystkim, co mnie obchodzi i Ty się nie znudzisz, i wyrozumiesz, i z takim zajęciem słuchasz, jakby to chodziło o Ciebie. Ach, bo też ja gorąco tego pragnę, aby w tym wszystkim o Ciebie tylko chodziło.* Świadkowie mówią, że 33 razy dziennie jest na adoracji – na cześć 33 lat ziemskiego życia Pana Jezusa. Organizuje swój czas tak, aby go nie marnować. Dlaczego? *Właśnie to jest obowiązkiem moim i nie godzi się być obojętnym, ale należy wszelkich sił dokładać w pracy na chwałę Bożą, nie oglądając się na nieudolność, rachując na pomoc Bożą i że powinienem wierzyć mocno w to, że w tym położeniu, w jakim jestem, Pan Bóg wszelkie środki i pomoce do tego przygotował.*

## Na pustyni

Czy zdaje sobie sprawę, że czas tak intensywnego działania będzie krótki? Po upadku powstania styczniowego władze carskie ogłaszają kasatę zakonów. Klasztor kapucynów w Warszawie zostaje zburzony, zakonnicy przewiezieni w kibitkach do Łomży, Nowego Miasta nad Pilicą i Zakroczymia. Miejsca ich pobytu są nieustannie inwigilowane, żołnierze wchodzą nawet do refektarza. Internowany ojciec Honorat trafia ze współbraćmi do Zakroczymia. Młody, aktywny kapłan postanawia potraktować to wygnanie jako swoiste rekolekcje, czas osobistego nawrócenia: *Co masz, Panie, tak ciekawego do powiedzenia Twojemu stworzeniu, że go na puszczy wywodzisz? Oto to jedno, że jesteś miłością i sam jeden godzien kochania.* Mimo obostrzeń ojcowie podejmują posługę w sąsiednich parafiach, troszczą się o chorych i ubogich, prowadzą wieczystą adorację Najświętszego Sakramentu. Do konfesjonału o. Honorata zjeżdżają tłumy ludzi, często pokonujących setki kilometrów. Mimo tego, że, chcąc zachować skromność wzroku, do konfesjonału

Konfesjonał bł. o. Honorata z 1867 r.



fol. Dagmara Krzyżanowska

wsuwa się prawie niezauważony, stara się nie ukazywać penitentom twarzy, nie podaje rąk do ucałowania... ludzie głodni Boga lgną do niego, chcąc poznać kogoś, kto im Go ukaże. A sposób jego modlitwy wskazuje na istnienie niewidzialnej rzeczywistości. *Korzystałem z każdej chwili, by obserwować go trwającego na modlitwie: zdawało się, że cała postać jego jest wówczas nieruchoma, opromieniona jakimś dziwnym blaskiem, a na obliczu pełnym skupienia igrał dziecięcy uśmiech, jakby odbicie poufnej z Bogiem rozmowy (...).* Trzeba było widzieć, gdy odprawiał Mszę świętą, z jakim to czynił przejęciem, namaszczeniem i pobożnością. *Cisza wielka panowała w kościele. Po konsekracji bardzo często twarz ojca oblewała się rumieńcem, oczy wpatrzone były w Hostię świętą, a on sam stał nieruchomy. Niepodobna było nie zauważyć, że z ojcem coś niezwykłego się dzieje. Po pewnej chwili dopiero odzyskiwał panowanie nad sobą i kończył Najświętszą Ofiarę.* Ojciec służy gorliwie jako spowiednik, często nie dojadając, kiedyś nawet mdleje ze zmęczenia, ale, jak mówi jego współbrat, o. Paweł Lityński: *Okazywał grzesznikom tyle współczucia i wyrozumiałości na ich upadki, że odkrywali mu szczerze najtajniejsze swoje rany i kruszyli się we łzach, czując się gotowymi do największego poświęcenia dla wynagrodzenia Bogu za zniewagi wyrządzone.* Na zatwardziałych grzeszników ma swój tajny sposób – surową pokutę, post o chlebie i wodzie. Niejednokrotnie, kiedy widzi, że w penitencie

nie ma woli zmiany, prosi go, aby zaczekał na jakiś czas w konfesjonale, po czym idzie do celi i... biczuje się, modląc się w intencji nawrócenia. Kiedy wraca, zastaje penitenta zalanego łzami i pragnącego pojednać się z Bogiem.



Różaniec bł. o. Honorata

## Moc Najwyższego ostrońi cię (Łk 1,35)

Jednak troską jego serca są także osoby pragnące czegoś więcej. Co mają zrobić felicjanki, których zgromadzenie zostało rozwiązane? Co począć z tak dużą liczbą młodych, którzy chcą całkowicie oddać życie Jezusowi – a nie mogą tego zrobić we własnej ojczyźnie? Wysłać ich za granicę? Pozbawiać się z własnej ziemi dusz powołanych, wybranych? Ojciec Honorat czuje, że musi być w tym jakiś zamysł Boży. Sam się modli o światło i prosi też innych o modlitwę. Wreszcie wpada na – nowatorski jak na tamte czasy – pomysł: zgromadzenia ukryte, oparte na regule III Zakonu św. Franciszka. Jak pisze do rozproszonych felicjanek: *zakon nie zależy ani na życiu wspólnym, ani na habicie, ani na chórze, tylko głównie na*

*posłuszeństwie*. W ciągu 28 lat pobytu w Zakroczymiu założy ponad 20 zgromadzeń, dla każdego z nich pisząc regułę i zasady duchowości. Siostry, nie wyróżniające się specjalnym strojem, będą posłane do różnych grup społecznych, na przykład do chorych (Franciszczanki od Cierpiących), dzieci i nauczycieli (Córki Najczystszej Serca Maryi), służących (Sługi Jezusa), robotników (Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi), rękodzielniczków (Siostry Najświętszego Imienia Jezus); jedne siostry pójdą do środowisk wiejskich (Służki Maryi Niepokalanej), inne apostołują w miastach (Córki Maryi Niepokalanej); są też siostry, które modlą się za dusze czyśćcowe, inne – prowadzą modlitwę wynagradzającą, kolejne – zajmują się posługą liturgiczną. Powstają też zgromadzenia męskie, np. skierowani do pracy z młodzieżą Synowie Matki Bożej Bolesnej. Siostra Leontyna Gałęcka mówi wprost, że było to dzieło Opatrzności Bożej i Ducha Świętego. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że zgromadzenia ukryte – pomimo stacjonowania w Zakroczymiu posterunku tajnej policji, nieustannej inwigilacji w klasztorze, obecności carskich szpiegów pomiędzy wiernymi, ciągłych rewizji, poszukiwań, donoszeń i zdrad, stale się rozwijały, działały, apostołowały nie tylko w Polsce, ale i w Rosji, w samym Petersburgu, w Moskwie, nawet na Syberii? Zaborcy zakładali, że po trzydziestu latach od kasaty zakonów życie konsekrowane w okupowanej Polsce przestanie istnieć. Tymczasem pod koniec XIX wieku liczba osób konsekrowanych na tym terenie znacznie się powiększyła, dochodząc niemal do 10 tysięcy kobiet i mężczyzn!

## Pragnę uczestniczyć we wzgardzie Chrystusa

Intensywna praca zakonników z Zakroczymia nie podoba się władzom rosyjskim. Komendant sąsiedniego fortu Modlin oświadcza, że ojcowie wywierali dodatni wpływ na ludność, podnosząc ducha pobożności i poziom moralny. W kwietniu 1892 roku zostają wygnani do małego miasteczka, Nowego Miasta nad Pilicą, z zakazem przyjmowania nowych członków do klasztoru. Budynek nie ma ogrzewania. Ojciec Honorat pokrzepia osłabłych na duchu braci, wprowadza potrzebne reformy do życia zakonnego, podejmuje też pracę pisarską, traktując ją jako formę apostołstwa (będąc zresztą bardzo pracowity, nawet kiedy już podupadnie na zdrowiu, będzie prosić o jakąkolwiek pracę do wykonania, na przykład wiązanie opłatków, aby choć w ten sposób móc uczestniczyć w dziele ewangelizacji). Wkrótce ośrodek znów ożywa, napływają tłumy ludzi, powstają kolejne zgromadzenia ukryte. Zakochany w Matce Bożej o. Honorat oddaje

się Jej w niewolę miłości i przyczynia do ustanowienia święta Matki Boskiej Częstochowskiej. W Nowym Mieście obchodzi pięćdziesięciolecie swojego kapłaństwa. Jak ów skromny zakonnik wytrzymuje nawał pochwał, których nie szczędzi gwardian podczas mszy jubileuszowej? Z poczuciem humoru właściwym świętym – w trakcie długiego przemówienia, podczas którego współbrat mówi o nim w samych superlatywach – zwyczajnie zasypia.

Przychodzi jednak na niego czas ciężkiej próby. W 1908 r., wskutek pomówień i niezrozumienia, zostaje odsunięty od kierowania zgromadzeniami ukrytymi, które przechodzą pod kierownictwo episkopatu. Choć w listach do biskupów wyjaśnia szczególnie charyzmat tych zgromadzeń, jednak postanawia poddać się decyzjom w pełnym posłuszeństwie. O to też prosi swoje dzieci duchowe: *Pamiętajcie, czcigodni bracia i siostry, że wam się nastręcza sposobność okazania heroicznego posłuszeństwa woli świętego Kościoła*. Mimo podeszłego wieku przechodzi jeszcze rewizje i dochodzenia ze strony policji carskiej. Sam jednak mówi: *Pragnę uczestniczyć w tej wzgardzie, jaką ponosił ukochany Pan mój, Jezus Chrystus w dniu Przenajświętszej Męki swojej, gdy był od wszystkich i we wszystkim wzgardzony*.

## Czy to podobna nie kochać Ciebie?

Pod koniec życia ciężko choruje, z trudem schodzi do kościoła. Wraz z wybuchem wojny przeżywa bombardowanie klasztoru. W wieku 87 lat, po odbyciu spowiedzi generalnej i przyjęciu sakramentu chorych, wobec zgromadzonych braci wyznaje: *Nie wiecie, jakiego grzesznika mieliście między sobą: jam się w młodości zaparł Boga*. Jego agonია trwa jeszcze kilka tygodni. Umiera w opinii świętości, do miasteczka zdążają tłumy, aby go pożegnać. *Nie tylko dzieci duchowne pośpieszyły na pogrzeb, ale mnóstwo ludu z okolicznych wiosek brało udział w ceremoniach pogrzebowych. Pomimo że to była zima i utrudniona komunikacja z powodu okupacji niemieckiej i przyjazd do Nowego Miasta połączony był z trudnościami, gdyż wyrabianie przepustek wymagało czasu i powiększało koszt, kto tylko mógł, śpieszył, by uczcić sługę Bożego, o którego świętości wszyscy byli najmocniej przekonani (...). Nikomu nie chciało się modlić za niego, ale do niego, prosząc go z wiarą o wstawiennictwo do Boga w różnych sprawach (i rzeczywiście, istnieje wiele świadectw szczególnego wstawiennictwa o. Honorata, zarówno jeśli chodzi o uzdrowienia fizyczne, jak i uzdrowienia duchowe, powrót do wiary). Współbracia powiedzą o nim: „Całe życie chodził z Bogiem”*. Takie też było jego

Relikwie bł. o. Honorata



fol. Dagmara Krzyżanowska

postanowienie: *Całe twe życie niech będzie zdążaniem do Chrystusa, wychodzeniem z Chrystusem, powrotem do Chrystusa. Isć masz do Niego przez modlitwę, wychodzić z Niego przez działanie, powracać przez skupienie*. Pełen wdzięczności za to, co stało się w jego życiu, pisał w osobistych notatkach: *Gdy kocham Ciebie, to pragnę całym sercem, abys był od wszystkich znany, czczony i kochany. (...) Gdy kocham Ciebie, dusza moja raduje się z Twojej chwały, a smuci z Twojej obrazy. (...) Tak, mój Boże, Ciebie jednego tylko kocham miłością prawdziwą, rozumną, rozmyślną, dobrowolną, całkowitą, której wszystkie uczucia mego serca są poddane (...). Czy to podobna nie kochać Ciebie, gdy tyle miałem sposobności poznania Ciebie i Twoją dobroć, i miłość, i cierpliwość, i łaskawość?!*

W 1987 roku papież Jan Paweł II ogłasza go błogosławionym.

Na podstawie: strona poświęcona bł. o. Honoratowi Koźmińskiemu <http://ukrycie.blogspot.com/> Konfesjonał i relikwie (str. 9 i 11) znajdują się w Sanktuarium bł. o. Honorata Koźmińskiego w Nowym Mieście nad Pilicą, eksponaty ze str. 8 i 10 pochodzą z Muzeum bł. o. Honorata.

# Duchowy poligon, czyli rzecz o rekolekcjach ignacjańskich



Rekolekcje ignacjańskie są ćwiczeniami duchowymi według św. Ignacego Loyoli, który wskazuje, że jest to wszelki sposób odprawiania rachunku sumienia, rozmyślenia, kontemplacji, modlitwy ustnej i myślniej i inne działania duchowe. Ćwiczymy w nich nie ciało, lecz ducha: *Albowiem jak przechadzka, marsz i bieg są ćwiczeniami cielesnymi, tak podobnie ćwiczeniami duchowymi nazywa się wszelkie sposoby przygotowania i usposobienia duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy* (ĆD 1).

Rekolekcje ignacjańskie są czasem, w którym bardzo osobiście poprzez medytacje i kontemplacje spotykamy się z Bogiem w Jego Słowie, żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i

*myśli serca* (Hbr 4,12). Są to rekolekcje wyjątkowe, podczas których w ciszy chcemy usłyszeć Boga, przyglądając się swojemu życiu przez pryzmat Słowa Bożego. Ćwiczenia duchowe, jak wskazuje św. Ignacy, mają prowadzić *do przewyciężenia samego siebie i do uporządkowania swego życia – bez kierowania się jakimkolwiek przywiązaniem, które byłoby nieuporządkowane* (ĆD 21).

Pierwszym etapem Ćwiczeń duchownych jest Fundament, kolejnymi zaś cztery tygodnie odprowadzane zazwyczaj w różnych odstępach czasowych oraz Synteza. I tydzień to *doświadczenie rzeczywistości grzechu i przyjęcie Bożego miłosierdzia... Jest to droga oczyszczenia, poznania prawdy o sobie samym, co prowadzi do pogłębienia więzi z Bogiem, właściwych relacji z ludźmi, do uporządkowania hierarchii wartości i podjęcia nowego życia w Duchu Świętym* (o. Józef Kozłowski, *Zrodzeni w Chrystusie*). II tydzień to czas kontemplacji życia i działania Jezusa, co uzdalniać ma do rozpoznania swojego powołania lub reformy życia. III tydzień wprowadza nas w tajemnicę Paschy Jezusa, wiodąc do głębszego jednoczenia się z Nim, zaś IV – w radość Zmartwychwstania, ukierunkowaną na troskę o zbawienie drugiego człowieka.

Ojciec Józef Kozłowski SJ podkreślał: *Człowiek, który podejmuje*

*Ćwiczenia duchowe, powinien być świadomy, że poprzez nie dokonuje się przejście od niewoli grzechu do wolności dziecka Bożego, co wiąże się z podjęciem trudów walki i zmagania o jakość ucznia Jezusa* (*Zrodzeni w Chrystusie*).

Dzięki postudze o. Józefa Kozłowskiego rekolekcje organizowane przez Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi łączą w sobie Ćwiczenia duchowe z doświadczeniem Odnowy charyzmatycznej. Podjęcie Ćwiczeń w takiej formie daje możliwość doświadczenia całej mocy miłości Boga, działającego zarówno w sakramentach, jak i znakach charyzmatycznych...

*Owoce Ćwiczeń może stać się wzrost pragnienia przyjęcia nawrócenia, uzdrowienia i przyłgnięcia całym sercem do Jezusa, aby pójść za Nim, dokądkolwiek nas wezwie* (*Zrodzeni w Chrystusie*).

**Terminy i zapisy na rekolekcje dostępne są na stronie: <http://odnowa.jezuici.pl/>.**

# Bóg dotykał mego serca mimo przeszkód świadectwo



O rekolekcjach ignacjańskich powiedziano mi zaraz na pierwszym spotkaniu mojej wspólnoty. Chyba trochę się ich obawiałam, bo dopiero po dwóch latach wzięłam w nich udział. Kiedy się wreszcie zapisałam na Fundament, wszystkie potencjalne problemy zostały rozwiązane: ktoś ze wspólnoty jechał swoim samochodem w tym samym terminie i mogłam do niego dołączyć, a mój brat w ostatniej chwili zmienił swoje plany wyjazdowe i został, by opiekować się naszą mamą podczas mojej nieobecności. Co więcej, mama świetnie zniosła ten czas i po powrocie znalazłam ją w bardzo dobrej kondycji, pomimo trwających upałów.

Same rekolekcje były dla mnie czasem niełatwym. Nie mogłam się przekonać do aż trzech 45-minutowych medytacji dziennie, a snucie się po obejściu ponad setki ludzi ze wzrokiem utkwionym w ziemię wydawało mi się wysoce udużnione. Nie mogłam się w tym odnaleźć i początkowo reagowałam wewnętrzną złością, niechęcią i frustracją pomimo postanowienia, że będę wypełniać skrupulatnie wszystkie zalecenia.

Przypuszczam, że aby od samego początku dobrze przeżyć te rekolekcje, trzeba być po prostu skromnym i pokornym. Niestety, brak tego sprawił, że chociaż starałam się dostosować do podanych wskazówek, nie wkładałam w nie całego serca. To było tak, jakbym jeden z pięciu bochenków ofiarowanych przez chłopca Jezusowi przed rozmnożeniem zatrzymywała dla siebie, by nie stracić całkowicie kontroli nad sytuacją, mieć coś swojego w rezerwie. W głowie ciągle krytykowałam plan dnia jako przeładowany, miałam nie do końca właściwą motywację do zachowywania charakterystycznego dla rekolekcji ignacjańskich całkowitego milczenia. Chociaż przeczytałam w podręczniku o niebezpieczeństwach postawy „ja wiem lepiej”, nie odniosłam jej do siebie. Można by powiedzieć, że dopiero po rekolekcjach przejrzałam na oczy. Dostrzegłam na przykład, że – zamiast chodzić na dalekie spacerki, podczas których szukałam samotności oraz Boga w pięknie przyrody (a tak naprawdę po prostu uciekałam z rekolekcji) – mogłam więcej czasu spędzić przed tabernakulum w kaplicy w gronie innych



rozmodlonych osób. Również dopiero po powrocie zaczęłam rozumieć, o co chodziło w wypływaniu na głębię podczas medytacji. Powoli dochodzi do mnie, ile przegapiłam, chociaż byłam punktualna, nie ulegałam pokusie popołudniowej drzemki i starałam się sumiennie wypełniać zalecenia. Jednak czułam się jak w imadle, zmuszającym mnie do pozostania nieruchomo w niekomfortowej dla mnie pozycji.

Na szczęście moje frustracje nie przeszkodziły Bogu i dotykał mego serca, kiedy chciał. Nieustannie czegoś się uczyłam, coś nowego sobie uświadamiałam – od spraw drobnych, a jednak dla mnie ważnych, po egzystencjalne. Rekolekcje ignacjańskie na pewno porządkują nasze życie duchowe, ustalają priorytety. Na pierwszym miejscu stawiają nasze zbawienie, któremu powinniśmy podporządkować całe nasze życie. Podczas medytacji – i nie tylko – Pan Bóg zaskakiwał mnie ogromem Swojej Miłości i to na przynajmniej kilka sposobów. Słowa, które padły na jednej z konferencji, że Bóg Ojciec jest ze mnie dumny i że jestem Jego arcydziełem, przełamały zatwardziałość mego serca i zaczęły je urabiać. Następnie Pan dwukrotnie przypomniał mi – niegdyś mój ulubiony – cytat z *Księgi Izajasza: Będiesz prześliczną koroną w rękach Jahwe, królewskim diademem w dłoni Twego Boga* (62,3). Wreszcie przyjąłem z radością także drugą część tego fragmentu: *Albowiem spodobałaś się Panu i twoja kraina otrzyma męża. Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, tak twój Budowniczy ciebie poślubi, i jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, tak Bóg twój tobą się rozraduje* (Iz 62,5). Poznałam też imię, którym nazywa mnie Jezus, kiedy się do mnie zwraca. Poruszyło mnie stwierdzenie, że moja grzeszność nie jest dla Boga przeszkodą, bo On kocha mnie właśnie wtedy, kiedy upadam, w moich słabościach, gdyż Miłość Boża nie zależy od mojego postępowania. Naprawdę mocne, zwłaszcza w kontekście mojej postawy! Co więcej, właśnie przez pęknięcia i szczeliny mego serca może Bóg *olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej* (2 Kor 4,6-7). Bardzo mocne! Na nowo zafascynowała mnie postać Dawida, którego tożsamością był Bóg Żywy i który zignorował zasady walki narzucane mu przez Goliata (ubierając zbroję Saula i walcząc mieczem, młodzieńki Dawid rzeczywiście nie miałby szans, a tak pokonał go, jak wcześniej dzięki zwierzęta). Może się to przydać w walce duchowej. Co więcej, na modlitwie w kaplicy nagle olśniło mnie, że przez Maryję mogę kochać Jezusa bardziej niż sama z siebie, o wiele mocniej, miłością czystą, bezinteresowną, oddaną Mu całym sercem, bo tak kocha Jezusa Maryja! Niesamowite, zwłaszcza że często martwiłam się, że nie potrafię kochać Jezusa, bo moje serce jest takie oschłe. Poczulałam się też wezwana i przynaglona do służby, do oddania Panu Jezusowi tego, co mam, nieasekurowania się, niestania z boku, ale pójścia na całość. Ostatniego

wieczoru, na mszy świętej o uzdrowienie, Pan Bóg zapowiedział spełnienie największego pragnienia mego serca – obdarowania mnie wszystkimi – jak to zostało podkreślone – owocami Ducha Świętego! Nie mogę się już doczekać, kiedy miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i opanowanie staną się cechami mego charakteru!

Nie sposób opowiedzieć wszystkiego – ilość spraw, które nabrały nowego światła, odpowiedzi na różne pytania, które miałam, nowe ścieżki, które dojrzałam, nowe natchnienia... Kiedy obudziłam się ostatniego poranka, w dniu wyjazdu, nagle ogarnął mnie paniczny lęk, że nie poradzę sobie z czekającymi na mnie obowiązkami w domu, ale – za przykładem Dawida – nie podjęłam tego wątku i na powrót skupiłam się na dobroci Bożego Serca. Nawet nie zauważyłam, kiedy „Goliat lęku” został pokonany. A moja dusza i duch cały czas chcą śpiewać i tańczyć! Alleluja!

Joanna

## świadectwo

# Dla Boga nie ma

Na II tydzień rekolekcji ignacjańskich przyjechałam w słabej kondycji. Złożyło się na to wiele problemów na studiach, trudna relacja, trawiąca wciąż serce, wypalenie we wspólnocie, która nie dawała mi wzrostu, a ja sama pośród kolejnych trudności coraz bardziej byłam zniechęcona do posługiwania. Byłam głęboko przekonana, że dostałam swoją szansę na miłość, którą zaprzepaściłam, więc teraz muszę coś z tego życia wykrzesać. Do tego najważniejsze: narastająca obojętność na miłość Jezusa. Kiedy jechałam na rekolekcje, miałam tylko jedno pragnienie: odkryć na nowo Jego Miłość i pokochać Go bez granic. Nie brałam nawet pod uwagę możliwości, by wspomniane trudności On jakoś przemienił.

Chciałam się zająć tylko Jezusem, ale wciąż widziałam, jak wiele jest we mnie przeszkód i nieufności, żeby On mógł działać. Wtedy dał mi poznać, że dla Niego nie ma przeszkód nie do pokonania, że wystarczy to, że mówię Mu „tak”, a On będzie sam przemieniał moje serce. To doświadczenie dało mi dużo radości i beztróski, dzięki czemu mogłam słuchać tylko tego, co mówił Jezus.

Pan przez kolejne dni pokazywał mi przeróżne prawdy o Nim, rozkochiwał mnie w Sobie i pokazywał, jak wiele mamy ze sobą

wspólnego, jak bardzo intymna jest nasza relacja i jak wiele mamy naszych tajemnic. Ale Jezus też mówił mi o Maryi, która, choć obecna w moim życiu, zawsze pozostawała mi obca. Nie potrafiłam przekonać się do Niej, bo mój obraz matki był bardzo zniekształcony. Jezus każdego dnia pokazywał mi Swoje ogromne pragnienie, bym poznała Ją bliżej. Na rekolekcjach doświadczyłam Jej łagodności, czułego dotyku i pełnych miłości spojrzeń i słów. Leczyła moje zranione serce w niezwykle delikatny sposób. Zaczęłam zachwycać się Nią, ale też po prostu pięknem bycia kobietą i możliwością bycia mamą.

Każdego dnia Jezus karmił mnie obfitością łask, jednak nie zauważałam, że jest to logiczne i ciągle prowadzenie. Czułam, jakbym dostawała puzzle, których ze sobą nie umiem połączyć, a które On w swojej dobroci zaczął składać. Przedostatniego dnia na rozmowie z kierownikiem duchowym dowiedziałam się, że nazajutrz mam podjąć decyzję dotyczącą stanu życia. Było to dla mnie zaskoczenie, bo zdawało mi się, że moje rekolekcje zmierzały w całkiem innym kierunku, dlatego poszłam do Jezusa: „Jezu, mogłam nie wiedzieć, że jutro jest taki dzień i chciałabym podjąć jakąś decyzję, chociaż nie wiem, w którym kierunku pójść. Ale przecież Ty jesteś większy, przecież wiesz, jak prowadzisz mnie w tych rekolekcjach. Pomóż

Zmarnowanych szans

mi zaufać, że wiesz, co robisz”. Tego dnia zaplanowana była msza z modlitwą o uzdrowienie, do której byłam nastawiona sceptycznie, „bo nic jak zwykle u mnie się nie wydarzy”. Poszłam z nastawieniem, że chcę po prostu pobyc z Jezusem.

Kiedy zaczęła się adoracja, nagle padły słowa, które dotknęły mnie bardzo głęboko: „Pan Jezus przychodzi do osoby, która przed rekolekcjami doświadczała silnej obojętności, wręcz odrzucenia od Boga”. Czułam, że naprawdę On jest teraz w moim sercu i że robi w nim piękne rzeczy. Pełna wdzięczności i świadomości tego, jak w tych dniach na nowo rozkochiwał mnie w Sobie, uwielbiałam Go. Wtedy padły kolejne słowa: „Jest osoba, która myśli, że dostała szansę i ją zmarnowała. To nieprawda. Dla Boga nie ma zmarnowanych szans. Z Nim wszystko jest możliwe”. Zamurowało mnie. Wierzyłam w to kłamstwo, a Jezus teraz uzdrawiał to miejsce, dając głębokie przekonanie, że zostałam stworzona do wielkiej miłości. Patrzyłam na Jezusa, płacząc z radości, smakując to, co mi daje i zaczęłam pytać: „Jezu... a może bym została żoną i mamą?”. Wtedy poczułam eksplozję radości. Totalnie mnie to przerastało. Wiedziałam, że mam w sercu ogromne pragnienie głoszenia Słowa Bożego i w moim myśleniu nie dało się tego pogodzić. Wtedy padły kolejne słowa: „Nie bój się być jak Mojżesz!”. Jezus dał mi wtedy poznać, że przecież jak Mojżesz nie był sam, ale z Aaronem, tak i ja, z moim przyszłym małżonkiem mogę głosić Dobrą Nowinę!

Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa, a to jeszcze nie koniec. Podczas rekolekcji Pan zaprosił mnie do pojednania z osobą, z którą byłam w trudnej relacji. Zgodziłam się, choć pełna obaw wciąż pytałam Pana, jak mam to zrobić, bo nie umiem. Kiedy tak trwałam w uwielbieniu i niewysłowionej radości, padły kolejne prorocтва. Tym razem Jezus dał mi dar słowa jednania. Pierwszy raz przestałam się bać tego, do czego zaprosił mnie Bóg. Wtedy wszystko zrozumiałam. Zajęłam się Nim, a On całkowicie zajął się mną i moimi problemami. Zaufałam, że On sam będzie mocą w mojej słabości, bo Jezus całkowicie mnie przekracza, jest tak hojny, że aż trudno to sobie wyobrazić. Kiedy zaczęłam przeglądać zapiski z poszczególnych modlitw, zaczęły mi się otwierać oczy. Każdego dnia, w każdej modlitwie Jezus i Maryja uczyli mnie, jak kochać Jego, jak być bardziej dla innych niż dla siebie, jak być żoną i mamą. Wciąż nie mieści mi się w głowie to, do czego zaprosił mnie Pan. Ale wiem jedno: jeżeli Bóg powołuje, to też uzdalnia. Wierzę, że cokolwiek się wydarzy, to On będzie przy mnie i będzie przekraczał moje słabości i ułomności, a moim życiem będę mogła oddawać Mu chwałę.

**Paulina**



# Pan Jezus zaprosił mnie do miłości

świadcstwo

W tym roku uczestniczyłam w II tygodniu rekolekcji ignacjańskich w Porszewicach, prowadzonych przez wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Mocni w Duchu”. Dotyczyły one poznania, pokochania i naśladowania Jezusa. Był to niezwykle czas łaski udzielanej mi przez całe osiem dni. Mogę śmiało stwierdzić, że były to najlepsze rekolekcje, w jakich kiedykolwiek uczestniczyłam i jestem przekonana, że stało się tak za wstawiennictwem Matki Bożej.

Na ten czas byłam przygotowywana od wielu miesięcy. Jednym z kluczowych znaków było święto Zesłania Ducha Świętego. Kiedy obudziłam się rano, bez przyczyny naszła mnie myśl: „Ja cię uzdrawiam, uwalniam i będziesz żyć w wolności, ale jeśli nie będziesz kochać i zamkniesz się w swojej izdebce, to wszystko będzie na marne”. To była bardzo mocna

myśl, która pozostawiła po sobie przekonanie, że koniec tylko z poznawaniem miłości, czas na czyny miłości. Poczułam, że zostałam postawiona przed wyzwaniem kochania, czynienia miłości, co oznaczało, że nadszedł czas naśladowania Jezusa, czas życia Ewangelią, a nie tylko jej czytania.

Drugim ważnym punktem w przygotowaniu była modlitwa różańcem. Około dwóch miesięcy przed rekolekcjami czytałam jedną z homilii o Józefa Kozłowskiego, w której bardzo poruszyły mnie słowa o tym, że o realizację powołania należy walczyć. Podczas II tygodnia jest moment rozeznania swojej drogi życiowej, które dla mnie zawsze było bardzo trudnym tematem. Czułam wielki lęk, że Bóg zrobi coś wbrew mnie i moim pragnieniom założenia rodziny, miałam mnóstwo kompleksów i myśli, że się

nie nadaję do małżeństwa. Kiedy przeczytałam te słowa, olśniło mnie, że od samego początku mojego nawrócenia toczy się walka o moje powołanie. Od razu zobaczyłam, jaką strategię stosował zły duch: z jednej strony tłamsił, gasił i nie pozwalał patrzeć na siebie z miłością (nieustannie pojawiały się myśli, że się nie nadaję, że pochodzę z rodziny alkoholowej, więc nie dam rady założyć zdrowej rodziny, że nikt mnie nie zechce, że zawsze jestem nie dość dobra), z drugiej strony straszył tym, że Bóg zmusi mnie do tego, czego nie chcę, czyli powoła do zakonu. Był to lęk paraliżujący, często nie pozwalający skupić się na życiu codziennym, na obowiązkach. Czytając słowa o Józefa, poczułam bardzo mocne wezwanie do walki duchowej. Zawsze kojarzyła mi się ona z różańcem, a że od jakiegoś czasu myślałam o nowennie pompejańskiej,

więc podliczyłam i okazało się, że do rekolekcji zostało dokładnie 54 dni. Otrzymałam konkretny znak, że ta myśl nie pochodzi ode mnie, a od Ducha Świętego. Podjęłam się wyzwania i tylko dzięki łasce w nim wytrwałam. Dodam jeszcze, że równie istotnym wydarzeniem było przyjęcie szkaplerza Matki Bożej z Góry Karmel. W Jej święto pierwszy raz przeczytałam, na czym polega przyjęcie szkaplerza i pojawiło się we mnie mocne pragnienie, by to uczynić i to jeszcze tego samego dnia. Z łaską Bożą tak też się stało.

Podczas rekolekcji zrozumiałam, że to wszystko było elementami Bożego planu. Przez rok przerwy między kolejnymi rekolekcjami ignacjańskimi w moim życiu wiele się zmieniło. Modlitwa stała się spotkaniem i rozmową z Panem Jezusem, głębszym doświadczeniem obecności Jego i Matki Bożej. Doświadczyłam innego rozumienia Słowa Bożego. Kiedyś docierały do mnie proste prawdy z fragmentów Ewangelii, a od jakiegoś czasu zaczęłam je rozumieć głębiej, widziałam kontekst, obraz całej sytuacji. Było to bardzo pomocne w kontemplacji Słowa Bożego podczas II tygodnia. Przez ten rok bardziej poznałam siebie. Potrafiłam określić moje dwa największe pragnienia: wydać się prowadzeniu Ducha Świętego, by głosić Słowo Boże oraz założyć rodzinę. Moim problemem była niewiedza, jak można to połączyć. Innym bardzo ważnym elementem było uzdrowienie i uwolnienie. Żeby podjąć decyzję o drodze życia, człowiek musi być wolny od lęku, ufać Bogu i mieć doświadczenie, że jest On Bogiem miłości, a nie bezdusznym tyranem. Wiele z tych uwolnień i uzdrowień dokonywało się na przestrzeni lat. Bardzo ważna przemiana nastąpiła w sferze miłości do siebie. Musiałam pokochać siebie, żeby pozwolić sobie na robienie tego, czego pragnę, chcę, lubię i by o to zawalczyć. Uwolnić się od robienia czegoś ze względu na opinię innych ludzi. Wszystko to otrzymałam jako łaskę, bym mogła dokonać wyboru drogi życia, której powołanie do konkretnego stanu jest jedynie częścią.

Nadszedł czas rekolekcji. Jeszcze głębsze wejście w relację z Jezusem, jeszcze większe „tak”, by służyć Jemu jako Królowi, by stawać się taką jak On, na dobre i na złe, w chwilach zwycięstwa i upadku, radości i cierpienia. Bardzo często pomijałam wątek Męki i Krzyża. Rozumiałam i przyjmowałam to, że Jezus z miłości umarł za nas haniebną śmiercią, ale nie przyjmowałam tego do końca sercem, uciekałam. Wolałam widzieć w Nim Boga, który jest pełen mocy, uzdrowia, kocha, raduje się. Jest to niewątpliwie łatwiejsze. Jednak jeszcze przed rekolekcjami powoli dostawałam znaki, że jestem oszajana z krzyżem. Mocnym tego przejawem było zapoznanie się z życiorysem św. Edyty Stein, wielkiej kobiety, która dała się zabić za swój naród podczas II wojny światowej. Patrzyła na Jezusa jak na Baranka, przyjęła

swój krzyż. Kolejnym, bardzo delikatnym znakiem, była książka o trzech etapach nawrócenia, którą polecił mi przyjaciel. Pierwszy etap – z pogaństwa na chrześcijaństwo, drugi – głoszenie świadectwa, trzeci – niesienie krzyża. Czułam opór, niezrozumienie, kiedy myślałam o cierpieniu, ale wiedziałam, że Bóg czegoś tu ode mnie chce. Na rekolekcjach dotknęła mnie mowa Pana Jezusa do Apostołów: *Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, uwalniajcie od złych duchów. Darmo*



*otrzymaliście, darmo dawajcie* (Mt 10,8). Zrozumiałam, że Apostołowie, aby to wszystko czynić, muszą wyjść do ludzi. Innym obrazem, który widziałam podczas kontemplacji, był moment spotkania się z Jezusem po śmierci. Nie pytał, mnie czy kochałam, ale jak kochałam. Nagle wszystko stało się dla mnie jasne: Jezus zna moje serce dogłębnie, wszystkie moje zamiary i intencje. Sama z siebie nie potrafię kochać. Zrozumiałam, że miłość wzbudzana w sercu przez Boga jest Jego wolą, aby ją czynić. Do mnie należy wybór, czy idę za nią, czy też nie. Wiedziałam też, że, kochając drugiego, podejmujemy się ryzyka, że zostaniemy zranieni. Bałam się tego. A Pan Jezus pokazał mi, że jeśli będę trwać przy Nim, kiedy jest na Krzyżu, to On będzie trwać przy mnie, gdy będę na krzyżu. Wtedy zrozumiałam, że nie zostanę sama. Cokolwiek by się

wydarzyło, On będzie ze mną i, co więcej, staniemy się do siebie podobni. Na rekolekcjach poczułam, że Pan Jezus zaprasza mnie do tej miłości, w której będę wybierać tak, by jednoczyć się z Nim na krzyżu. Tym moim krzyżem jest właśnie otwieranie się na drugiego, okazywanie mu miłości, cierpliwe znoszenie i przyjęcie tego, co drugi człowiek daje. Zobaczyłam, że Jezus tak postępuje w stosunku do nas, bo Jego miłość większa jest od naszych słabości i grzechów. Zawsze patrzy oczami pełnymi miłości.

Bardzo prosiłam w modlitwach o łaskę rozeznania powołania. Nie chciałam już się męczyć. Po latach zmagań pragnęłam wiedzieć, co jest wolą Bożą w moim życiu. Ku mojemu zaskoczeniu, cały okres rekolekcji przeszedłam w stanie pocieszenia duchowego. Była to bardzo potrzebna łaska, bym już nie miała żadnych wątpliwości co do swojej drogi życia. Lata wcześniej próbowałam rozeznawać, pytałam, w którą stronę mam iść: małżeństwo, zakon, a może konsekracja w świecie? Odpowiedzi padały różne, w zależności od stanu ducha, w jakim byłam. Kiedy odczuwałam pokój w rozeznaniu, bardzo szybko był on odbierany pojawiającymi się wątpliwościami. Trwało to latami. Dopiero na tych rekolekcjach, słuchając konferencji, obserwując siebie podczas pocieszenia, kontemplując życie Jezusa, potrafiłam określić, jakie pragnienie w moim sercu

pochodzi od Boga. Gdy słuchałam, wiedziałam, na co wskazują te wszystkie myśli, wątpliwości i walki. Bardzo pomocne były słowa jednego z prowadzących: kiedy był w pocieszeniu, wiedział, że chce być jezuitą, a kiedy był w strapieniu, nie chciał iść do jezuitów. Dla mnie sprawa już była jasna, gdyż przez cały czas trwających rekolekcji, będąc w pocieszeniu, rozpoznawałam, która droga przynosi mi pokój i radość. Gdy ostatniego dnia przed Najświętszym Sakramentem mieliśmy rozeznawać swoje powołanie, okazało się, że była to jedna z najprostszych decyzji. Wystarczyły już wtedy dwa pytania, by rozpoznać, że moją drogą jest małżeństwo. Była w tym taka jasność, pokój i radość, że zyskałam pewność, że to jest właśnie to. Ale co z moim pragnieniem intensywnego głoszenia Słowa Bożego z mocą? Ono też pochodzi od Boga. Nie wiedziałam, jak je pogodzić, ale rozwiązanie jest dość proste. Trzecie pytanie przy rozeznawaniu powołania brzmi: „Z kim?”. Podczas spaceru, przy odmawianiu koronki do Miłosierdzia Bożego zrozumiałam, że to ma być człowiek, który będzie tak jak ja głosił. Tym oto sposobem wiem, że teraz mam się zająć ewangelizacją. Co najzabawniejsze, przypomniało mi się, że na samym początku mojej drogi z Jezusem, mając 16 lat, mówiłam, że chcę małżeństwa, w którym będziemy razem ewangelizować. Pan Jezus doskonale pamięta modlitwy sprzed kilku lat i naprawdę wszystko realizuje w zależności od naszego otwarcia. Przez cały okres rekolekcji słyszałam w sercu: „Spokojnie, mój Duch Cię poprowadzi”, „Ja Cię poprowadzę” i tak naprawdę jest. Zrozumiałam, że trzeba tylko pozwolić Mu działać, a nie robić po swojemu.

Na koniec powiem, że wszystko jest łaską. Wiedziałam, że nic z tych rzeczy nie pochodzi ode mnie, a zostało mi dane właśnie po to, by iść do człowieka, otwierać się, dawać się ranić i uczyć się kochać – by stawać się jak Jezus, by już nie tylko czytać Ewangelię, a zacząć nią żyć. Stawać się uczniem Jezusa, trwać przy Nim, przyjmować Go w postaci Chleba i zakorzenie się w Słowie Bożym. Kiedy pierwszy raz przyjął Jezusa, do mojego serca dostała się Świętość, która zaczęła mnie przemieniać, zobaczyłam wiele spraw na nowo. Słowo Boże działa tak samo. Kiedy je czytam, zapada w moim sercu, umyśle i dokonuje przemiany. Wszystkie te łaski zostały bez wątpienia wyproszone przez Matkę Bożą, która towarzyszyła mi w przygotowaniach do rekolekcji i podczas ich trwania. I Jej słowami zakończę: *Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie służebnicy Swojej (...), gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest imię Jego, a Swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje] dla tych, co się Go boją* (Łk 1,46-50).

Gosia

Między 18 a 20 września tego roku przeżywaliśmy w Toruniu rekolekcje o mocy uwielbienia, które zgromadziły 600 osób. Po raz pierwszy gościliśmy Marię Vadię, charyzmatyczną ewangelizatorkę, która – choć sama przeżyła wiele ciężkich doświadczeń, jak rozpad małżeństwa czy bankructwo – jest świadkiem tego, że uwielbienie zmienia życie.



REPORTAŻ

# MOC UWIELBIENIA

KATARZYNA CIESIELSKA

*Takich to czcicieli chce mieć Ojciec*  
(J 4,23b)

Rekolekcje, które poprowadziła Maria, były przede wszystkim czasem uwielbienia. Mogliśmy na nowo usłyszeć i zacząć wprowadzać w życie Słowo Boże: *Nadchodzi jednak godzina, owszem, już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie* (J 4,23-24). Nasz Pan chce, byśmy oddawali należną Mu cześć i uwielbienie – takie jest nasze powołanie. Uwielbiając, doświadczamy żywej obecności Boga w naszym życiu, gdyż przebywa On w chwale Swego ludu. W obecności Boga możemy, jak wskazywała poprzez liczne świadectwa Maria, doświadczyć prawdziwej radości, wolności, objawienia Serca Ojca, uzdrowienia, błogosławieństwa, przemiany, pomocy, przyjęcia pełni dziedzictwa i posługi aniołów wobec nas. Potrzebujemy zmienić sposób używania naszych oczu i ust, odrzucić marudzenie, narzekanie, szemranie, osądzanie, a zacząć ich używać, aby wychwalać Pana.



*Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości* (J 10,10)

Wejście w uwielbienie to zmiana naszego życia, patrzenia na to wszystko, czego doświadczamy, a także odkrywanie, do czego jesteśmy wezwani. Uczestnicząc w rekolekcjach, mogliśmy usłyszeć i doświadczyć tego, że Bóg jest większy niż każdy nasz problem. Maria Vadia wielokrotnie wzywała nas, abyśmy odwrócili swój wzrok od naszego trudu i kłopotów, a skierowali go na Jezusa, przestali żyć problemem i ciągle go rozgłaszać, a zaczęli uwielbiać Pana i żyć w uwielbieniu. Im większego doświadczamy trudu i przeciwności, tym większa i gorliwsza powinna stawać się nasza modlitwa. Daje o tym świadectwo także sama Maria w swoich książkach i rekolekcjach: *Krocząc z Panem, nauczyłam się, że „im trudniejsza sytuacja, tym większe uwielbienie”! Nie możemy pozwolić na to, aby nasze zmysły i emocje wzięły nad nami górę. Musimy mieć mentalność królestwa i pamiętać o tym, że Jezus Król zasiada na tronie. Pan ma wspaniałe rzeczy dla nas, zapewnia o tym w Swoim Słowie, a doświadczają tego Ci, którzy Mu ufają: ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9). Nie możemy bardziej ufać kłamstwu diabła niż Słowu Pana, który zapewnia o tym, że pragnie, aby każdy z nas poznawał Boga tu, na ziemi, kroczył z Nim i wypełniał cel, dla którego został stworzony.

*Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13)

Uczestnicząc w rekolekcjach, mogliśmy usłyszeć, że jesteśmy po to, aby rozszerzać królestwo Boże. Kiedy żyjemy w obecności Bożej, doświadczamy zwycięstwa, Jego zwycięstwa. Uwielbienie jest potężną bronią w walce duchowej. Walka należy do Boga, naszym zadaniem jest dziękczynienie i wychwalanie Go. Zły duch lubi nas trzymać w strachu, nie mówimy ludziom o Jezusie, bo obawiamy się, co oni pomyślą. Maria przekonywała, że kiedy krocymy za Bogiem, nie musimy się bać, gdyż jest On potężny i już pokonał naszego wroga: choroba, dolegliwość, strach, niepokój, ślepotą i głuchota duchowa i każda inna udręka została zwyciężona na Krzyżu. Od nas zależy, czy przestaniemy myśleć o problemie, a zaczniemy po nim deptać. Niektórzy nieustannie żyją w swoich

trudnościach, a to nie jest życie królewskie. Zarówno podczas rekolekcji, jak i w swej książce *Zwycięstwo w bramie oczu* Maria daje świadectwo, że *najwyższe uwielbienie Boga nie tylko pomaga przetrwać nieprzyjaciela, ale również okryć go wstydem. Wielbiąc Jezusa, „wiążemy wroga i wypełniamy na nim wyrok”*. *Krzyczymy, śpiewamy, klaszczemy w dłonie, tańczymy, wirujemy, skaczymy, a niebo zstępuje na ziemię! A gdy niebo zstępuje na ziemię, nieprzyjaciel nie może się ostać*.

*„Bóg wstaje, a rozpraszają się Jego wrogowie...”* (Ps 68, 2). *Uwielbienie to broń do walki – burzy twierdze i plany nieprzyjaciela. W Drugiej Księdze Kronik czytamy, że kiedy lud Boży wielbił Pana, nieprzyjaciel nie tylko wpadł w zamęt i został pokonany, ale Izrael zdobył również jego tupy* (por. 2 Krn 20,1-30). *W 16. rozdziale Dziejów Apostolskich czytamy, że kiedy Paweł i Syłas wielbili Pana w więzieniu, powstało trzęsienie ziemi, tak że otworzyły się drzwi i opadły z nich łańcuchy, a oni zostali uwolnieni i wybawieni z rąk wroga*.

*Wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym* (Wj 19,6)

Podczas rekolekcji prosiliśmy o serce czciciela. Mogliśmy na nowo doświadczyć, że nie jesteśmy sierotami – Jezus stał się naszym dziedzictwem. Żyjemy tu po to, aby rozszerzać Jego królestwo, aby służyć, wypełniając swoją misję kapłańską, królewską i proroczą. *Musimy mieć mentalność królestwa i pamiętać o tym, że Jezus Król zasiada na tronie. Jako świętynie Ducha Świętego musimy się nauczyć, jak tworzyć atmosferę nieba. Kiedy wielbimy Pana, zstępuje Jego królestwo! Bóg przebywa w chwale swego ludu* (por. Ps 22,4) *i dzieją się niezwykle rzeczy, zmienia się atmosfera i następuje przełom. W Jego obecności są uzdrowienia, cuda, objawienia, odnowienie, radość i zwycięstwo!*

Wielki jest nasz Pan i godzien wszelkiej chwały! W Nim możemy żyć w pełni i w obfitości. To wielka łaska i wezwanie, abyśmy mogli już tu, na ziemi postępować według sposobu myślenia królestwa Bożego. *Nowy styl życia – pełen dziękczynienia, wysławiania i uwielbiania Pana – zmienia życie, ponieważ w ten sposób stwarzamy atmosferę, jaką kocha Duch Święty! Jeden z psalmów przypomina nam: „Wstępujcie w Jego bramy wśród dziękczynienia, wśród hymnów w Jego przedsionki...”* (Ps 100,4). *A przychodzimy do Pana z dziękczynieniem i uwielbieniem poprzez Krew Jezusa. Gdy żyjemy w ten sposób, nasze życie dostosuje się do zasad królestwa Bożego, a ogień Boży rozpala w nas nową pasję i gorliwość dla Jezusa, tak potrzebne w ewangelizacji*.

## KAŻDY Z NAS MA SWOJĄ GALILEĘ



fot. Tomasz Książczak

Drodzy bracia i siostry! Na zakończenie naszych rekolekcji Pan daje Słowo, które nas mocno dotyka (zob. Mk 9,30-37). Dlaczego otrzymujemy dzisiaj takie przesłanie? Dlatego, że Bóg chce nas zaopatrzyć na drogę, dać światło, którego będziemy potrzebowali, gdy wrócimy do swoich domów. Światło na powrót do Galilei.

Ewangelia mówi nam dzisiaj, że Jezus wraz z uczniami podróżował po Galilei. To szczególne miejsce w Jego życiu. Tam mieszkała Maryja i Józef, tam wrócił po narodzeniu, tam przebywał i wychowywał się, nabierając mocy w Duchu Świętym, stamtąd wreszcie wyruszył, by głosić Ewangelię, przyjąwszy chrzest z rąk Jana Chrzciciela. Tam doświadczył prześladowania od współbraci, kiedy wszedł do synagogi i zaczął czytać Księgę proroka Izajasza, który zapowiedział Mesjasza, i dodał, komentując: „Dzisiaj spełniły się te słowa, które słyszeliście”. Oni w odpowiedzi na Jego głoszenie postanowili Go strącić z góry. Tam wreszcie, w Galilei, chciał się spotkać ze Swoimi uczniami po zmartwychwstaniu. „Galilea” to wydarzenie w twoim życiu, w którym wszystko się zaczęło, w którym spotkałeś Jezusa Chrystusa, w którym Pan ci się objawił, dotknął cię. To miejsce

twojego nawrócenia. Gdy człowiek spotyka się z miłością Boga, nie może postąpić inaczej, jak stanąć w prawdzie o sobie i złożyć u Jego stóp bagaż swojego grzechu, upadku. Ale Galilea to też ta przestrzeń, do której Pan nas posyła. To nasz dom rodzinny, praca zawodowa, środowisko przyjaciół i znajomych. Pan chce nas na tę drogę do Galilei dobrze zaopatrzyć.

Słowo Boże mówi dzisiaj o człowieku, który jest sprawiedliwy. Każdy z nas ma być taki. Ale sprawiedliwość według świata jest nieco inna niż ta ewangeliczna. Według świata jest to zasada, że ten, kto jest winny, powinien ponieść stosowną karę za przestępstwo, którego się dopuścił. Kiedy stajemy wobec swoich winowajców, krzywdzicieli, mamy w sobie myślenie o sprawiedliwości według tego świata – z serca pragniemy im przebaczyć, ale chcemy, by Pan wyrównał zaległości za lata prześladowań. To sprawiedliwość, w której zatriumfować ma prawo. Ale to nie jest myślenie ewangeliczne. Taką logikę mieli faryzeusze, dlatego ukrzyżowali Jezusa Chrystusa – zgodnie z prawem. Według nich poniósł sprawiedliwą karę. Być sprawiedliwym według Słowa Bożego, jak słyszeliśmy, to być skłonnym do zgody, do pojednania, być ustepliwym i pełnym pokory. Jezus mówi: „Chcesz

## HOMILIA

WYGŁOSZONA 20 WRZEŚNIA 2015 R.

W TORUNIU PODCZAS REKOLEKCJI  
Z MARIĄ VADIĄ

być pierwszy? Pozostań sługą”. „Być sprawiedliwym” to okazywać miłosierdzie, stać się wolnym od ludzkich względów, tego, jak nas ludzie widzą, jakie zachowamy wrażenie w ich oczach, czy nas zaakceptują. „Być sprawiedliwym” to wreszcie uciekać od obłudy faryzejskiej.

Nie jest to takie proste. *Księga Mądrości* mówi o sytuacji, która dotyka sprawiedliwego: *Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów* (Mdr 2,12). Bezbożni mówią dalej: „Dotknijmy go obelgą i katuszą, zasądźmy go na śmierć haniebną. Jeśli jest rzeczywiście Synem Bożym, Bóg ujmie się za nim i wyrwie go z ręki przeciwnika” (por. Mdr 2,17-20). To proroctwo zrealizowało się w pełni w Jezusie Chrystusie, najsprawiedliwszym ze sprawiedliwych, na którego przygotowano zasadzkę, którego poddano katuszom i skazano na haniebną śmierć. To jest historia Jezusa, ale jest to także twoja i moja historia. Chcesz podobać się Panu Bogu czy światu? Święty Augustyn w kazaniu o pasterzach zwracał uwagę: „Mówi Pismo: Pan chłostę każdego, kogo przyjmuje za syna. A ty powiadasz: »Może ja stanę się wyjątkiem?«. Jeżeli wyłączony od chłosty, to również wyłączony z liczby synów”. I nie chodzi tu o chłostę, która jest biczem Bożym, bo On nie używa takiego języka. Jezus Chrystus pokazał język Boga – to język miłości. Tu chodzi o zemstę demonów i nienawiść świata za to, że zdecydowaliśmy się być z Chrystusem. Owej chłosty nie doznajemy od Pana, tylko od tego, który nie chce, byśmy żyli w głębokiej relacji z Nim i nas za to nienawidzi. Myślę, że każdego dnia tego doświadczamy.

Co robić w tej wyjątkowej sytuacji, kiedy przychodzi doświadczenie trudu i zmagania? Wracasz do Galilei i wiesz doskonale, jak tam jest – nie przebudują jej po powrocie, nie wszystko zostanie nagle odmienione. Co robić? Nie szukać pierwszego miejsca, ale zacząć od

wołania Boga. Nie w taki sposób, jak mówi św. Jakub: prosicie, a nie otrzymujecie, bo chcecie zaspokożenia swoich oczekiwań, swoich pragnień (por. Jk 4,3). Co mamy robić, czego uczyliśmy się w tym świętym czasie rekolekcji, przez które prowadziła nas Maria? Wielbić! Wielbić Boga, by doświadczyć, jak Pan wyrwa nas z rąk bezbożnych i jak przemienia sytuacje, które dla nas wydawały się już nie do pokonania. Słyszeliśmy tak wiele świadectw o tym, że Bóg jest ponad historią, która wydaje się być zamknięta. Tu leży nasz problem. Żądamy, a powinniśmy wielbić. Mam pytanie: kto z was jest po raz pierwszy na takich dużych rekolekcjach? Po raz drugi? Trzeci? Czwarty? Piąty? Więcej niż piątą? Wiecie, jaka jest największa choroba chrześcijanina postępującego za Panem? Amnezja. To choroba, która dotyka większość, żeby nie powiedzieć – wszystkich. Na czym ona polega? Otóż przyjeżdżamy na rekolekcje, doświadczamy mocy Bożego działania, zostajemy przemienieni przez Słowo, Chrystus dotyka głębi naszych serc. Przeżywamy to w sposób tak entuzjastyczny i spontaniczny, że ta radość wydaje się rzeczą wcześniej niemożliwą. Wyjeżdżamy z rekolekcji i dopada nas... amnezja. Zapomnieliśmy o tym, czego doświadczyliśmy i zastanawiamy się, co mamy robić. Może jest jakaś specjalna modlitwa, by przywrócić stan ducha tamtego czasu? Co mamy robić, żeby nastąpiła ta sama radość? Właśnie to, co przeżywalimy tu – wielbić Boga. Bywa tak, że chrześcijanin jest na siódmych, dziesiątych, dwudziestych rekolekcjach, a stan jego ducha jest dokładnie taki sam, jak przed pierwszymi. Bo ma amnezję. Z tego się trzeba najpierw leczyć, niekoniecznie najpierw iść do egzorcysty. Leczyć się z niepamięci tego, co Pan dokonał w twoim sercu. Bo to jest pocałunek Boga złożony na twoim życiu, na twojej historii. Kiedy stąd wyjedziesz, nie wolno ci zapomnieć o wszystkich wcześniejszych doświadczeniach, które nosisz. Pan Bóg cię znalazł, wyrwał z niewoli, wyprowadził. Nie zachowuj się jak dziecko. Nie siedź nad historią swojego życia jak nad kąpielnią, przebierając, wyciągając, patrząc, i dziwiąc się, że śmierdzi. Wielbij Pana i zapraszaj do swojego życia! On sam przejdzie przez nią, zobaczysz Jego moc i odkryjesz, że On jest zwycięzcą i że – jak dzisiaj mówi aklamacja przed Ewangelią – *Bóg wezwał nas przez Ewangelię, abyśmy dostąpili chwały naszego Pana, Jezusa Chrystusa*. Amen.

**Tekst został autoryzowany.**

# Pan dał mi zadanie, by wielbić!

świade<sup>ctwo</sup>

Mam na imię Natalia. Mieszkam w Moskwie, jestem Rosjanką. W tym mieście i w całej Rosji Odnowa w Duchu Świętym jakoś się nie zakorzeniła. Zapraszam was tam. Chciałabym powiedzieć, że na dzisiejszym spotkaniu najbardziej dotknął mnie pierwszy werset: *Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi* (Rz 8,14). Naprawdę czuję się dzieckiem Bożym. On zaprowadził mnie do Torunia i prowadził w dniach rekolekcji z Marią Vadią. Czuję się tutaj jak w swoim żywiole, tam, gdzie mam być. Moja córka mieszka tu od niedawna z dwójką wnuków. Wzięłam te dzieci na rekolekcje, choć ledwo oderwałam je od matki, bo się temu sprzeciwiała. Bałam się, że na rekolekcjach będą marudzić, ale dałam im do rąk bębenki, a one od razu zaczęły śpiewać i tańczyć. Wspaniale przeżyły ten czas, a modlitwa zadziałała w taki sposób, że w ostatnim dniu na mszę świętą przyszła też córka.

Ostatnie dwa lata w Rosji były dla mnie bardzo trudne. Od czasu aneksji Krymu prowadzę grupę modlitewną. Modlimy się od kilku miesięcy codziennie całym różańcem w intencji triumfu Niepokalanego Serca Maryi w Rosji, żeby spełniły się orędzia fatimskie. Na rekolekcjach, w trakcie modlitwy uwielbienia modliłam się najpierw za rodzinę, potem za moją wspólnotę, za Kościół w Rosji, który jest pełen powagi. Tyle tu było uśmiechu, tyle radości i ciągle to porównywałam z naszą atmosferą. Chciałam, żeby tam też wylał się Duch Święty. Później poczułam, że tego trzeba całej Rosji. Zaczęłam wołać do Boga i popłynęły łzy. Usłyszałam w sercu słowa: „To dopiero pierwsza twoja łza”. W ciągu tych dwóch lat modlitwy jeszcze nie opierałam się aż do przelewu krwi (por. Hbr 12,4). Pomyślałam, że jeszcze wiele przed nami, może nie chodzi o dosłowne przelewanie krwi, ale cała moja modlitwa musi zupełnie się zmienić, całe życie, każde pragnienie. W trakcie tych rekolekcji poczułam, że jestem ambasadorem, Pan dał mi zadanie: wielbienie. W czwartek w Poznaniu spotkałam się z Poldkiem Twardowskim, którego pieśni też śpiewacie, i rozmawialiśmy o tym, żeby... zrobić w Moskwie rekolekcje uwielbieniowe. Przyjeżdżam na rekolekcje, a tu – uwielbienie. Widzę, że Duch Święty mnie prowadzi jako dziecko Boże i ciągle pokazuje, co mam robić, czego mam szukać w życiu, w modlitwie. Bardzo dziękuję waszej wspólnotcie, że czuję się tu jak w domu, jak wśród braci i sióstr. To jest królestwo Boże na ziemi – Jezus wśród nas. Chwała Panu!

Świade<sup>ctwo</sup> wygłoszone 21 września 2015 r. w czasie spotkania modlitewnego wspólnoty Posłanie

Od początku mojego nawrócenia pojawiał się lęk – czasem większy, czasem mniejszy – przed podjęciem ewangelizacji. Należę do wspólnoty i włączam się w jej dzieła. Nie chodzi tu o lęk przed posługą we wspólnotcie, ale poza nią. Pan Jezus jako dobry Pasterz zapraszał mnie do dawania świadectwa w codzienności: w pracy, na spacerze, wśród znajomych, w rodzinie. Starłam się pełnić wolę Bożą i odpowiadać na Jego wezwania, ale nie zawsze. Pojawiały się myśli od złego ducha: „Co sobie inni pomyślą o mnie? Uznają mnie za fanatyczkę religijną, popsuję coś w ewangelizacji, inni są bardziej uduchowieni ode mnie, itd.”. Doświadczałam także różnych myśli związanych z egoizmem, np. teraz mam czas dla siebie, wystarczy już, że posługiwałam we wspólnotcie, teraz należy mi się odpoczynek. Niekiedy łatwiej mi było pomodlić się za kogoś niż podjąć konkretne działania. Pan Bóg widział lęk, który mnie paraliżował i nie pozwalał mi pójść naprzód. Nie chciałam tak postępować i modliłam się, aby zabrał ode mnie strach, a dał ducha odwagi, bym zawsze pełniła Jego wolę. Odpowiedź była natychmiastowa.

## Z lęku do wolności

18-20 września br. brałam udział w rekolekcjach z Marią Vadią w Toruniu. Sama głosząca zrobiła na mnie ogromne wrażenie. To osoba bardzo odważna w działaniu, a co najważniejsze – całkowicie oddana Panu Bogu. Zawierzyła Mu swoje życie i teraz ewangelizuje po całym świecie. Jej nauczanie było pełne Ducha Świętego, a świadectwa poruszały moje serce. Podczas rekolekcji najważniejszym dla mnie momentem był ten, w którym modliliśmy się o wylanie Ducha Świętego nad osobami, które jeszcze nigdy w życiu tego nie doświadczyły. W czasie modlitwy czułam, jak Duch Święty napędza mnie Swoją mocą. Nigdy w życiu nie doświadczyłam tak silnej Jego obecności. To było bardzo osobiste spotkanie Boga pełnego mocy. Pojawiły się łzy pełne wdzięczności za Bożą obecność, hojność, miłość.

Po rekolekcjach zrodziło się pragnienie ewangelizacji zawsze tam, dokąd Bóg mnie zaprasza. Zrozumiałam, że Pan potrzebuje mojej codziennej otwartości. Nie wystarczy, abym tylko swoim zachowaniem świadczyła, a inni niech się domyślają, że jestem chrześcijanką. To zdecydowanie za mało. Trzeba czegoś więcej. Uświadomiłam sobie, że większość osób, które znam, jest pogubiona w życiu, poraniona, obrażona na Boga. Tak bardzo pragnę, by doświadczyły

one Jego Miłości. A w jaki sposób, jeśli nie przez moje zaangażowanie modlitewne i w ewangelizację? Tu nie tylko ważą się losy człowieka na ziemi, ale przede wszystkim chodzi o zbawienie dusz. Mówienie o Bożej miłości może być dla kogoś jedyną szansą spotkania z Panem.

Zrozumiałam także, że mam się nie zniechęcać, jeśli ktoś tego nie przyjmuje, bo ziarno słowa zostało zasiane i wyda owoc w stosownym czasie. Mam się modlić za tę osobę, a On zadba o resztę. Mówią o tym słowa: *Tu bowiem okazuje się prawdziwym powiedzenie: Jeden siewie, a drugi zbiera. Ja was wysłałem żąć to, nad czym wyście się nie natrudzili. Inni się natrudzili, a w ich trud wyście weszli* (J 4,37-38).

W czasie rekolekcji Duch Święty przyszedł do mnie z odwagą i stanowczością w działaniu. Już dwa dni po tym wydarzeniu spotkałam się z osobami, które potrzebowały rozmowy. Miałam odwagę, by mówić o miłości Bożej, o doświadczeniu Jezusa w swoim życiu, o własnym nawróceniu. Na dodatek Duch Święty zaprosił mnie do modlitwy wstawienniczej i odpowiedziałam na to. Później zaczęłam podejmować z innymi rozmowy duchowe. Po każdej odczuwałam ogromną radość, której świat dać nie może. Wypełniała

świade<sup>ctwo</sup>



ona całe moje serce. Po posłudze pojawiała się pragnienie: „Chcę jeszcze!”, „Chcę, aby jak najwięcej osób doświadczyło Twojej miłości, Panie!”. Z tego powodu z coraz większą gorliwością rozeznaję w Duchu każde wydarzenie przeżyte w ciągu dnia i pytam Pana, czego ode mnie oczekuje. Nie jest tak, że zawsze mam mówić o Bogu, bo czasami Pan zaprasza mnie do tego, bym tylko zaprosiła kogoś na rekolekcje, bym dała książkę, za kogoś się pomodliła albo świadczyła swoją postawą. Zawsze mam rozeznawać w Duchu. To, że często spotykam tego samego sąsiada, nie jest przypadkiem, że myślę o kimś – też nie, że ktoś chce się ze mną spotkać, że ktoś mówi mi o swojej chorobie albo akurat leżę w pokoju szpitalnym z taką osobą, a nie inną. Pan Bóg upomina się przez osoby. On mnie potrzebuje i oczekuje ode mnie zaangażowania! To On mnie namaścił i powołał na Swojego ucznia: *Przez Niego otrzymaliśmy łaskę i urząd apostołski, aby ku chwale Jego imienia pozyskiwać wszystkich pogan dla posłuszeństwa wierze. Wśród nich jesteście i wy powołani przez Jezusa Chrystusa*. (Rz 1,5-6). Mam więc ewangelizować wszędzie tam, gdzie zaprasza mnie Pan – dla Jego Imienia, dla Jego chwały. W ten sposób oddaję Bogu należną Jemu cześć. Moja posługa to wyraz wdzięczności Panu za wszystko, co od Niego otrzymałam, za uzdrowienie, a przede wszystkim za doświadczenie Jego ojcowskiej miłości!

Ania



# Z miłości przeznaczył nas dla siebie

Agnieszka Kozłowska

Warto co jakiś czas dokonać pewnej refleksji na temat swojego miejsca we wspólnocie Kościoła. Wnioski, które staną się owocem takiego rozmyślenia, mogą inspirować nas do podjęcia konkretnego zaangażowania lub zweryfikowania dotychczasowej postawy. Bywa bowiem tak, że przyzwyczajamy się do pewnych rzeczy, traktując je za oczywiste, nie poszukując w nich głębszego znaczenia i konkretnych wskazań do pracy duchowej. Uważniejsze obserwowanie sytuacji w swoim życiu i autorefleksja przy wsparciu Ducha Świętego mogą nam odsłaniać bogactwo, które zostało nam dane ku pożytkowi. Czy zatem dostrzegam cel, dla którego Jezus daje mi Kościół?

## Bóg mnie „zwołuje”

Pierwsi chrześcijanie mawiali, że *świat został stworzony ze względu na Kościół*, a Katechizm Kościoła Katolickiego dopowiada, że *Bóg stworzył świat ze względu na komunie w Jego Boskim życiu, która realizuje się przez „zwołanie” ludzi w Chrystusie; tym „zwołaniem” jest Kościół. Kościół jest celem wszystkich rzeczy i nawet bolesne wydarzenia, takie jak upadek aniołów i grzech człowieka, zostały dopuszczone przez Boga tylko jako okazja i środek do okazania całej mocy Jego ramienia, ogromu miłości, jakiej chciał udzielić światu (KKK 760). Czy widzę swoje życie w takiej*

perspektywie? Czy czuję się częścią tego „zwołania”? Jak interpretuję doświadczenie słabości i grzechu, które dostrzegam w Kościele, wśród swoich braci i sióstr? Do jakich konkretnych sytuacji „zwołuje” mnie Jezus?

Fragment *Listu św. Piotra* pokazuje, jakimi widzi nas Bóg: *Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła, wy, którzyście byli nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym, którzyście nie dostąpili miłosierdzia, teraz zaś jako ci, którzy miłosierdzia doznali (1 P 2,9-10). Św. Paweł dopowiada tę myśl: *W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego**

*obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli (Ef 1,4-5). Jesteśmy więc własnością Boga, to On nas wybrał – od samego początku, jeszcze przed założeniem świata – spośród innych ludzi, aby dać doświadczenie Swojej bliskości i łaski. Nie zasłużyliśmy sobie niczym na takie wyróżnienie, a jednak powinniśmy przyznać, że częstokroć traktujemy to za coś oczywistego. Byliśmy Łazarzami w swoich grobach, wielu z nas dotknęło swojej niemocy, bagna grzechu i zniewolenia, ślepoty i głuchoty, niezdolności do dokonania właściwych wyborów lub pójścia za dobrem, mimo pragnienia go. Takich właśnie wybrał nas Jezus i zawołał, jak martwego Łazarza, byśmy wyszli z ciemności do światła.*

Nie zawsze do końca zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką łaską zostaliśmy dotknięci. Kiedy to się dokonało, mogliśmy doświadczyć przemiany życia, nowej jego jakości. Jezus zradza na Krzyżu Kościół, Jego ostatnie tchnienie staje się pierwszym oddechem Kościoła, aby nas w ten sposób „zwoływać” nieustannie do bliskości ze Sobą, byśmy mogli trwać w Jego miłości, mocy i prowadzeniu. Chce nas w ten sposób zapraszać na drogę świętości, „zwoływać” do komunii z Trójcą Świętą. Staje się Głową Kościoła, której członkami czyni każdego z nas. Możemy być jednym ciałem z Nim, aby nauczyć się trwania w tej niebieskiej jedności już tu, na ziemi. Święty Augustyn pisał: *Cieszmy się więc i składajmy dziękczynienie nie tylko za to, że uczynił nas chrześcijanami, lecz samym Chrystusem. Czy rozumiecie, bracia, jakiej łaski udzielił nam Bóg, dając nam Chrystusa jako Głowę? Skoro bowiem On jest Głową, my jesteśmy członkami; jesteśmy całym człowiekiem, On i my... Pełnia Chrystusa: Głowa i członki. Jaka to Głowa i jakie to członki? Chrystus i Kościół.*

## Bóg daje mi „zadatek” dziedzictwa

Od dnia Pięćdziesiątnicy Jezus udziela Kościołowi Swego Ducha. To poprzez Niego prowadzi całe Swoje Ciało, ale też każdego z nas osobno, udzielając stosownej łaski. Każdy z nas jest przez Niego obdarowany. *W Nim także i wy, usłyszawszy słowo prawdy, Dobrą Nowinę waszego zbawienia, w Nim również uwierzyliście i zostaliście naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego, który był obiecany. On jest zadatkiem naszego dziedzictwa w oczekiwaniu na odkupienie, które nas uczyni własnością [Boga], ku chwale Jego majestatu (Ef 1,11-14).*

Czy pamiętam, do kogo przynależę? Czy moje serce i konkretna codzienność odzwierciedlają to

„przypieczętowanie” Duchem Świętym? Czy żyje On we mnie jako Osoba? *Z codzienności wiemy, czym jest zadatek. Pomaga on zrealizować umowę, chociaż ten, który wpłaca zaliczkę, ryzykuje. Nie ma gwarancji, że ktoś nie ucieknie z jego pieniędzmi. Tak jest z Duchem Świętym. Duch Święty też „zaryzykował”? Daje nam swoją łaskę, ale nie wie, czy na nią odpowiemy. Ale miłość zawsze ryzykuje. Duch Święty dał nam zadatek na chrzcie świętym: uzdolnił nas do kochania, uzdolnił nas do świętości. Nie możemy już powiedzieć, że miłość i świętość leżą poza naszym zasięgiem. Duch Święty włączył nas w Kościół, aby w ten sposób jak najlepiej zrealizować umowę.* Jednakże samo przynależenie do Kościoła, nawet zalecane praktyki nie uczynią nas świętymi i zdolnymi do miłości. Nasze serce i dusza muszą wzrastać i dojrzewać wraz z latami i nabywanym doświadczeniem życiowym. Powinniśmy mieć świadomość tego, na jakim etapie drogi jesteśmy, poszukiwać tego, jakimi drogami chce nas Bóg prowadzić i do czego zachęca. Dzieje się to również poprzez odkrycie własnego powołania i swojego miejsca we wspólnocie Kościoła. Można powiedzieć, że jest ona również „zadatkem” kształtującym w nas jedność z Chrystusem i zdolność do miłości.

Czy widzę, jak poprzez różne sytuacje dojrzewam do tej postawy? Kiedy umiera we mnie miłość własna, a wzrasta cnota miłości? Czy poddaję się pedagogii Bożej, która prowadzi mnie do poznania prawdy o sobie i skłania do postępu duchowego? Jeśli więc nie współpracuję z otrzymanym darem, zaniedbuję dobro, które mogłoby mi być przez to udzielone. Uciekając od tego, co jest trudne i niezrozumiałe dla mnie, unikam tym samym wewnętrznego dojrzewania i wyzwania z moich ludzkich ograniczeń.

Ten wewnętrzny rozwój następuje nie tylko ze względu na nas, ale po to, byśmy jako nowy lud Boży mogli dawać świadectwo wobec innych i przyprowadzać ich do Jezusa. Dlatego Kościół, który został nam dany, jest w jednym ze swych przymiotów określany jako apostołski, *ponieważ jest „posłany” na cały świat. Wszyscy członkowie Kościoła, choć na różne sposoby, uczestniczą w tym posłaniu.* „*Powołanie chrześcijańskie jest również ze swojej natury powołaniem do apostołstwa*”. – Katechizm tłumaczy to dalej – „*Apostolstwem*” nazywa się „*wszelką działalność Ciała Mistycznego*”, która zmierza do rozszerzenia „*Królestwa Chrystusa po całej ziemi*” (KKK 863). Zatem „zadatek”, który zostaje każdemu z nas dany, jest tym talentem z przypowieści, który ma być pomnażany i rozwijany, rozdawany dalej, nie zaś chowany i zatrzymywany tylko dla siebie. Jezus, dając nam Kościół, chce nas więc uczyć wspólnotowości, otwartości na innych, dzielenia się. Wymaga to czasem zapierania się siebie i walki z nawykiem zamykania się w sobie, indywidualizmu i samostanowienia. Ten

proces obumierania w nas „starego człowieka” z jego „starym” myśleniem i przyzwyczajeniami jest bolesny, lecz konieczny w duchowym dojrzewaniu. Bez serca otwartego na innych i zapalonego do niesienia Dobrej Nowiny, tracimy perspektywę Bożego patrzenia na Kościół i Jego członki. Taka postawa pomaga dostrzec również ogromną jego różnorodność i bogactwo. Dzieje się tak również dlatego, aby każdy ochrzczony mógł – na miarę swego obdarowania i pragnień –



for. Tomasz Książczak

odnaleźć własne miejsce, w którym może rozwijać i odkrywać to, do czego Bóg go powołuje. *Jedność ciała nie eliminuje różnorodności członków.* „*W budowaniu Ciała Chrystusa bierze udział różnorodność członków i funkcji. Jeden jest Duch, który na pożytek Kościoła rozdziela różne swoje dary na miarę swych bogactw i potrzeb posługiwania*” (KKK 791).

## Pan formuje uczniów

Kształtowanie uczniów Jezusa w łonie Kościoła jest konieczne, aby ich świadectwo było skuteczne i mogło wydawać owoce. Dlatego też nie tylko ci, którzy obierają drogę życia kapłańskiego czy zakonnego,

ale również osoby żyjące w świecie, realizujące w nim różne zadania, powinni kształtować świadomie i wytrwale swoją duchowość.

*Formując uczniów, Jezus uczy ich słuchać.* To cenna wskazówka dla nas, jaką postawę powinniśmy przyjąć. Zastępowanie, także wsłuchiwanie się, by usłyszeć, wymaga wytrwałości i umiejętności rozróżniania, czy słowa te pochodzą rzeczywiście z natchnienia Bożego, czy tylko z ludzkiej mądrości, a może z przewrotności

szatańskiej. Abyśmy nie popadli w ryzyko błędzenia, Bóg daje nam towarzyszy duchowych, pomagających w rozstrzygnięciu trudnych spraw. Uczeń Jezusa, który daje się formować, jest czujny i uważny w przyjmowaniu wszystkich sytuacji swojego życia i rzeczywistości, która go otacza. *Pierwotni chrześcijanie uznawali, że człowiek może się stać żywym członkiem Kościoła dzięki poczwórnej wierności. Wierność ta obejmuje: wierność nauczaniu Apostołów, wierność społeczności bratniej, wierność łamaniu chleba i wierność wspólnej modlitwie.* Wierność nauczaniu Apostołów oznacza trwanie w jedności z Magisterium Kościoła, znajomość jego dokumentów, uważne czytanie wykładni naszej wiary, jaką daje papież. *Kiedy świat mąci w głowie*

*nie wchodzimy w dyskusję – po prostu jesteśmy wierni nauczaniu Apostołów. Nasza wiara nie jest przedmiotem kompromisu. Jeśli nie jestem wierny nauczaniu Kościoła, sam wykluczam się poza Jego margines.* Wierność społeczności bratniej z kolei dotyczy zarówno całego Kościoła, jak i małych wspólnot lokalnych, z którymi jesteśmy związani, a także naszych wspólnot domowych. *Wierność braterstwu zasadza się na wierności modlitwie, postanowieniom, natchnieniom Ducha Świętego, a w szczególności na ofierze za braci.* Jeśli trwamy w jakiejś wspólnocie i czujemy się z nią duchowo związani, to wierność braterska przekłada się również na naszą obecność na spotkaniach i liturgiach wspólnoty, angażowanie się w jej dzieła, pomoc duchową i materialną braciom i siostram. *Jeśli podejmuję braterstwo, to pamiętam o moich braciach w codziennej modlitwie, zawsze jestem gotowy im wybaczyć, jestem solidarny z całą wspólnotą, nie mówię o niej źle, kocham ją. Jeśli podejmuję braterstwo, to modlę się o powołania do naszej wspólnoty, podejmuję ewangelizację, szanuję mych odpowiedzialnych i w sprawach dotyczących życia wspólnoty jestem im posłuszny.* Jeśli sytuacja tego wymaga, braterstwo wyrażać się też może w cierpliwym znoszeniu tych, którzy są dla nas trudni. Postawa ta łączy się z pokornym odstępowaniem od osądu i oceny innych. Tajemnicą jest dla nas to, dlaczego Jezus, używając przypowieści o pszenicy i kąkolu, pozwala na wzrost każdego rodzaju ziarna. Bóg zna serce każdego człowieka i drogę, którą go będzie prowadzić. Naszym zadaniem jest zaufać Jego mądrości. *Jeżeli jeszcze gorszą się grzechem w Kościele, to znaczy, że sam potrzebuję nawrócenia.* Natomiast wierność łamaniu chleba i modlitwie oznacza wierność spotkaniu z Jezusem w sakramentach, szczególnie Eucharystii oraz na osobistej modlitwie. Jeśli kochamy, to trwamy w tym źródle i z niego czerpiemy siłę i wszelką łaskę. Lekceważenie tych darów, niedocenywanie ich świadczy o naszym niezrozumieniu roli Kościoła i naszego miejsca w nim.

Pan pragnie formować Swych uczniów, aby byli *solą ziemi i światłem świata*, by kształtowali jakość rzeczywistości, która ich otacza, by w swoim codziennym życiu jaśnieli w niej blaskiem Chrystusa, pociągając innych do Niego. Czy staję się takim uczniem? Czy przynoszę światło tam, gdzie mnie Pan posyła? Czy w końcu pozwalam się Mu formować i przemieniać? Kościół jest naszym miejscem wzrostu i zadaniem. Trwajmy więc w nim *w oczekiwaniu na odkupienie, które nas uczyni własnością [Boga], ku chwale Jego majestatu* (Ef 1,14b).

Cytaty pochodzą z: Beata Dec, Marcin Gajda, *Życie tajemnicą Kościoła*; strona Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej: [www.wmu.pl](http://www.wmu.pl)





# Modlitwa w rodzinie ma wielką moc

Z ks. Piotrem Glasem rozmawia Katarzyna Ciesielska

Mówił ksiądz o ataku na rodzinę, małżeństwo. Jak rodziny czy małżonkowie mają się osłaniać, w jaki sposób ugruntowywać łaskę sakramentu, żeby mogli wzrastać i ostać się wobec ataków złego?

Z mojego doświadczenia, z pracy z ludźmi widzę, że rodzina, która się modli razem, zostaje razem. Dzisiaj w domach brakuje modlitwy. Sami widzimy: rano się człowiek zrywa, dzieci małe, szkoła, śniadanie, wyjazd, stres, nerwy. Kto dzisiaj pomodli się rano – nad dzieckiem, które idzie do szkoły, nad mężem i żoną, żeby szczęśliwie wrócili z pracy? Nie zaczyna się dnia od modlitwy. Może jest tam szybciutki paciorek, ale to tak nie działa. Dzisiaj nie ma modlitwy. Wieczorem: obiad, lekcje, dzieci, nerwy, stres, zmęczenie – kto się modli wieczorem? I tak dobrze, jeśli pamięta się o niedzielnej mszy, że idą na nią razem. A jeśli nie, to jak te rodziny mają funkcjonować, gdzie jest ich ochrona? Bierze się ślub kościelny, bo taki jest zwyczaj, bo co

powiedzą rodzinie, bo sąsiedzi – i co dalej? Minie pięć miesięcy, rok, dwa i wiadomo, jak to się wszystko dziś kończy. Nie ma modlitwy. Ale nie tylko w rodzinach, w kapłaństwie jest ten sam problem. Tam, gdzie nie ma modlitwy, tam się wszystko kończy. Można udawać, odprawiać sakramenty, być tylko „maszynką do robienia Eucharystii”. Wszystko niby jest dobrze, a w środku nic nie ma. Tak samo w rodzinie – niby fasada jeszcze jest, a w środku nie ma już nic, bo zabrakło modlitwy. Ona jest podstawą, tlenem, oddychaniem, rozmową. Najważniejsze w tym, aby się ostać, są: uczciwość wobec Boga, wobec siebie, życie w prawdzie i modlitwa. Życie w prawdzie oznacza, że nawet gdy coś źle się dzieje, szczerze to rozwiązujemy, nie idziemy do łóżka zagniewani, wściekli. Jeśli noga się komuś powinęła, mówimy o tym jeden drugiemu, przebaczymy sobie przed zachodem słońca, jak nakazuje Pismo Święte. A w ludziach aż kipi ta złość, gniew, a potem wiadomo, co się dzieje. Myślimy, że Pan Bóg wszystko

przebaczy, wszystko jest ok. – zdrada, skok w bok czy podwójne życie – przecież Pan Bóg jest miłosierny. Stąd potem świętokradzka komunie święta, sprawowanie sakramentów w grzechach ciężkich – i jesteśmy przekonani, że wszystko jest w porządku. Diabeł wstrzykuje „głupiego jasia” – znieczulenie i człowiek jest na haju. Albo otworzymy się, pójdziemy na całość, staniemy w prawdzie, albo wszystko się rozleci, nagle gdzieś to wybuchnie w środku. Szatan nienawidzi modlitwy i pracy. On nie walczy dzisiaj z Kościołem, tocząc z nim oficjalną wojnę, ale atakuje od środka. Tak samo w małżeństwach – wchodzi delikatnie, bez bólu, jeszcze jak mu się pozwoli, znieczuli, a próchnica się zaczyna. Dzieje się to też w życiu kapłanów. Niby wszystko jest ok., a tak naprawdę to początek tragedii. Jeśli nie będę się modlić, będę tylko urzędnikiem Kościoła. Ale jeśli się modlę, to Bóg do mnie przemawia w niesamowity sposób. Tak samo dzieje się w małżeństwie. Jeśli małżeństwo się nie modli, jak Bóg ma przemówić? Jak ma ostrzec, że coś jest nie tak? „Ratujcie siebie i swoje dzieci”. Tutaj jest problem.

Chciałabym zapytać o dzieci – jak rodzice mogą je osłaniać przed różnymi zagrożeniami? Dzisiaj atakuje się je przez zabawki, gry, wystosowano do nich całą ofertę okultystyczną.

To dobre pytanie i duży problem. Standardowa odpowiedź to: modlić się za nie. Wiemy jednak, że póki dziecko jest małe, mamy kontrolę, nie musimy kupować tych czy innych zabawek czy gier, możemy mieć wpływ na to, co oglądają w komputerze. Gorzej jest, kiedy ktoś ma kilkanaście lat. Czasami przychodzą do mnie matki, bo w domu jest straszliwa tragedia. Hormony w młodych zaczynają grać, pojawiają się jakieś ciekawostki, inicjacje. Mama mówi: „Tego nie wolno ci robić, bo Kościół zabrania”. „Kościół? O czym tym mówisz?”. Autorytetem są koledzy, internet, prestiż, przymus „pierwszego razu”. Kiedyś oglądałem w TVN-ie program „Szkoła” i natrafiłem na odcinek, w którym dziewczyna powiedziała chłopakowi, że jest dziewicą. Nie chciała, żeby się to wydało, bo mając 16 lat była jedyną dziewicą w całej klasie. Oczywiście pokazano dalsze perypetie, bo o tym wszyscy się dowiedzieli i śmiali się z niej, że jeszcze żaden chłopak jej „nie spróbował”. Teraz pytanie: co mają robić rodzice? Są dzisiaj tak zapracowani – trzeba mieć dom, wszystko co konieczne, a nawet, kiedy już się to ma, to chce się jeszcze więcej, bo trzeba mieć 2,3 samochody, willę w górach. Czasami też ludzie pracują

ciężko, bo muszą związać koniec z końcem. A dzieci robią, co chcą i nie ma nad nimi żadnej kontroli. Dzisiaj już nie rodzice wychowują dziecko, tylko system. Już od przedszkola, od 5. roku życia mamy pranie mózgu, to samo jest w Anglii czy w Ameryce. Potem idzie się do szkoły. W Anglii, jeśli rodziców na to stać, oddają trzynastolatków do *boarding schools*, więc właściwie nie mają żadnego wpływu na dziecko. Wychowuje je system taki czy inny, będzie się nazywać taką unią czy inną – to i tak będzie system. Tam nie ma miejsca na moralność ani na Boga. Nie ma już pojęcia grzechu, zła, dobra, diabła. Wszystko ci wolno, panuje totalny hedonizm, byleby ci było „fajnie”.

Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Zawsze mówię, że najmocniejsza jest modlitwa matki. Niektórzy proszą: „Pomodli się ksiądz, ma moc u Pana Boga”. „Słucham?! Ja mam moc od Pana Boga? Twoja modlitwa jako matki jest o wiele potężniejsza niż moja. Mogę odprawić mszę świętą za tę osobę, ale to twoja modlitwa i miłość jest siłą”. Nigdy nie było tak źle, jak jest w tej chwili dla rodzin, dla rodziców. Zabronić dziecku komputera, kontaktów z rówieśnikami? Co się dziś dzieje po bierzmowaniu – to wszystko jest dla mnie udawane. W wielu przypadkach, jak to się mówi, widzimy uroczyste odejście od Kościoła w obecności biskupa wielu młodych ludzi. W Anglii 90% Polaków porzuca Kościół. Pytanie, co jest nie tak? 10% chodzi, a z tego człowiek by jeszcze odjął z parę procent. A co z pozostałymi? Przecież była religia w szkołach, sakramenty. Jezus powiedział, że drzewo poznaje się po owocach. Nie chcę nikogo oskarżać, Kościół pracuje ciężko i wielu kapłanów „wypluwa sobie płuća”, żeby coś zrobić, ale jaką mamy kontrolę nad młodzieżą? Żadną. Kto nas chce słuchać? Jeden ksiądz powiedział, że na nasz towar już nie ma popytu. Ale, z drugiej strony, ludzie zaczynają się budzić, powstają ruchy w Kościele. Czasami to inicjują kapłani, ale najczęściej ludzie, którzy tego chcą. Problem polega na tym, czy te osoby spotkają księdza, który ich poprowadzi czy stwierdzi, że to kolejna grupka charyzmatyków-wariatów, „nawiedzonych” i zignoruje. Oby spotkali kapłana, który mądrze się nimi zajmie, bo inaczej można odejść, pójść tylko w przeżycia duchowe. Spotkałem wspólnoty, które są wspaniałe, ale też dużo takich, które totalnie sfiksowały, bo nie było to oparte na solidnym fundamencie, tylko na uczuciach, przeżyciach. Żyjemy w ciężkich czasach. Współczuję rodzicom, doceniam dzisiaj celibat. Nie wyobrażam sobie, jak musiałbym walczyć ze swoimi dziećmi, mieć żonę i jeszcze prowadzić cudze. Po prostu psychicznie bym tego nie wytrzymał. A tak przynajmniej Pan Bóg mnie uwolnił od więzów rodzinnych. Oczywiście, jestem ojcem dla wielu innych ludzi, nie jestem tylko urzędnikiem. Kapłaństwo to ojcostwo.

Zapytam z perspektywy mamy, bo mam dwójkę małych dzieci: czy to, co możemy dla nich zrobić, to przede wszystkim modlitwa i błogosławieństwo?

Tak, błogosławić, gdy wychodzą do szkoły, zrobić na czole krzyżyk, mieć w domu wodę święconą. Kiedy dziecko jest w szkole, pokropić mu pokój. Przecież ono przyniesie z zewnątrz różne „dziadostwa”, nie da się go trzymać pod kloszem, ale jeśli matka ma wiarę... Warto mieć olej, poprosić księdza o egzorcyzmowanie, w Imię Jezusa wysmarować dom dookoła. Olej nie wyparuje. Sól egzorcyzmowaną po różnych kątach wysypać, gdzie się nie sprząta, nie odkurza, szczególnie u dziecka, młodego – to też jest jakaś ochrona. Wszystkiego się nie da zrobić, ale przynajmniej tyle, ile można. Modlitwa jest naprawdę skuteczna.

Mówił Ksiądz o znaczeniu błogosławieństwa matki, mamy natomiast czasami do czynienia z tym, że matka przeklina czy złorzeczy własnemu dziecku. Wiadomo, że to na nie wpływa. Jak człowiek, który doświadczył w swoim życiu odrzucenia, złorzeczenia – mówił Ksiądz, że ono także jest furtką – może się chronić przed jego skutkami?

Czasem to przekleństwo mogło nastąpić w młodym wieku: „Idź do diabła, niech cię diabli wezmą, czort z tobą” – wielu ludzi tak przeklina, nawet babcie. Mogło też być np. odrzucenie w łonie matki, dziecko niechciane. Nie możemy się przed tym chronić, ale odczuwamy tego konsekwencje. Bardzo często widać, że ci ludzie nie mogą się porozumieć z rodzicami, częste są kłótnie, nie wiadomo, dlaczego. Jeśli to wydarzyło się w późniejszym czasie, przekleństwo działa, ale oczywiście to nie jest tak, że ktoś je rzucił i ręka mi uschnie. Jeżeli nie trwam w stanie łaski uświęcającej, nie żyję z Bogiem, wówczas bardzo narażam się na oddziaływanie przekleństwa. Jeżeli jednak sprawa wygląda inaczej, nie ma ono siły. Diabeł nie jest mocniejszy od Pana Boga. Oczywiście, mogę dostać rykoszetem, ale przekleństwo nie działa mechanicznie. Dzisiaj jednak ludzie przeklinają w sposób fachowy, idą do profesjonalistów i płacą za to straszne pieniądze, na tym buduje się interesy, jest to sposób na konkurencję i rzeczywiście, po dwóch, trzech miesiącach taka firma upada. Przekleństwo działa, jeśli są to nieczyste biznesy. Jeżeli ludzie są przekłeci – co często wychodzi w rozpoznaniu – to bardzo ważne jest

przebaczenie tej osobie czy osobom. Bardzo często są to rodzice – przeklinają dzieci czy źle im życzą. Wtedy trzeba im przebaczyć i przyjąć modlitwy uwalniające. Pod te przekleństwa podczepia się cały szereg duchów. To problem bardziej złożony, nie jest tak, że weźmie się nożyczki, odetnie i już ktoś nie jest przeklęty. Bardzo dużo pojawia się też samoprzekleństw. Młodzi nie zdaje sobie z tego sprawy. Dziewczyna staje codziennie przed lustrem i mówi: „Jaka jestem brzydka, nienawidzę siebie, bo jestem gruba, chuda, z dużym nosem”. Sama siebie przeklina. To ulubiony sposób działania szatana. Dzisiaj się mówi, że trzeba być pięknym i czarującym. Potem mamy problem przebaczenia sobie tych wszystkich samoprzekleństw. Ludzie nie potrafią sobie darować błędów, które popełnili, co



jest przejawem pychy. Nieraz pytam: „Czy wybaczasz sobie?”. To bardzo trudne. Straconych dwadzieścia lat życia. I nagle wybuch płaczu. Niełatwe jest też przebaczenie komuś. Przekleństwa są dzisiaj na porządku dziennym. Złorzeczemy innym, w domach, dzieciom, rodzinie, bo majątków się nie dostało, podział był nie taki, przeklinamy brata czy siostrę, bo im się lepiej powodzi, rodziców, bo nie dali nam tyle, ile żeśmy się spodziewali. To obłąd. Mało tego, nie widzimy w tym problemu, nie spowiadamy się z tego. Sytuacja robi się wtedy bardziej skomplikowana.

Toruń, 21 listopada 2014 r.

## NASZA OFERTA WYDAWNICZA

### REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

MP3

DVD

#### o. Józef Witko OFM

Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!  
Błogosławieństwo i przekleństwo  
Doświadczenie Ducha Świętego



#### o. Enrique Porcu o. Antonello Cadeddu

Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc  
... Szukajcie tego, co w górze  
Nie dał nam Bóg ducha bojaźni ...

#### ks. Piotr Glas

Przyszedłem ogień rzucić na ziemię  
i jakże pragnę, żeby już zapłonął



### Dwumiesięcznik „Postanie”

ciekawe artykuły świadectwa  
wywiady konferencje

W ostatnim numerze m.in.:  
Jesteśmy wezwani do ewangelizacji  
Nic ze sobą nie brali na drogę

## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)  
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

#### KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

### Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Postanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00-17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

*Sługa Boży powinien trzymać pod swymi nogami wszystkie znikomości tego świata i serce mieć oderwane od tych rzeczy, które przemijają, a zwrócone jedynie ku wiecznym.*

św. Teresa z Avila